Nr. 113. We Lwowie, wtorek dnia 26. Kwietnia 1870. **Rok II.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godz. 2giej z południa, w niedziele i święta o godz. 8mej rano, a w poniedziałki i w dnie poświęcone o godz. 3iej.
Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie **14** zł. — półrocznie **7** zł. — kwartalnie **3** zł. **50** ct. — miesięcznie **1** zł. **25** ct.
Z przesyłką pocztową: w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM rocznie **18** zł. — półrocznie **9** zł. — kwartalnie **4** zł. **50** ct. — miesięcznie **1** zł. **50** ct.
Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej **7** zł. (4 talary) — do Szwecji i Danji **10** zł. **40** ct. (6 talarów) — do Francji, Belgji i Anglji **8** zł. **80** ct. (18 franków) — do Szwajcarji **7** zł. (16 franków) — do Włoch **10** zł. **40** ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich **7** zł. (16 franków) **kwartalnie.**
Numer pojedynczy kosztuje 6 centów.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE: Biuro Administracji **Dziennika Polskiego** przy ulicy Szerokiej l. 554. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik **Raczkowski** rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. **A. Oppelik**, Wollzeile Nr. 22, pp. **Haasenstein & Vogler**, Neuer Markt Nr. 11. W PRADZE w FRANKFURCIE n. M., w HAMBURGU, w WROCŁAWIU i w ZURYCHU pp. **Haasenstein & Vogler**. W BERLINIE p. **Rudolf Mosse.**
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.
Listy z pieniędzmi mają być przesyłane *franco* do Administracji „Dziennika Polskiego“. — **Listy reklamacyjne** nieopieczętowane nie podlegają opłacie.
Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Od Administracji.

Przegląd polityczny.

Lwów, 26. kwietnia.

Zachody ugodowe w Przedlitawii wchodzą w nową fazę. Telegramy donoszą o przybyciu do Wiednia Klaudy'ego i Zeithamra z wyraźnem celem rokowań. Przed dwoma dniami wyjechał tam również Dr Ziemiałkowski ze Lwowa. Zdaje się, że zapowiadana enquête polityczna we Wiedniu, przyjdzie do skutku. Widać z tego, że ministerstwo radeby zorjentować się przedewszystkiem co do sprawy czeskiej i galicyjskiej.

Bohemia prazka, organ centralistów donosząc o zawiązaniu rokowań z przywódcami czeskimi, dodaje, że jeżeli się nie powiodą, natenczas bez porozumienia z Czechami rozpocznie się akcja ministerstwa od rozwiązania sejmu czeskiego.

Centraliści agitują wprawdzie silnie przeciwko ministerstwu Potockiego, ale tylko „stronami“ agitacja ta objawia się w mniej lub więcej obszernych rezolucjach w duchu niby wiernokonstytucyjnym. W samym Wiedniu osłabła całkiem mimo szamotania się *N. Pressy* i *N. Fremdenblattu*.

Ministerstwo hr Potockiego zrobiłoby krok bardzo polityczny, gdyby u N. Pana wyrobiło amnestję dla uwięzionych za czasów Herbsta i Hasnera, przywódców robotniczych. Wiedeń jest usposobiony po Rechbauerowsku.

Głównym ogniskiem agitacji centralistyczno-niemieckiej stało się obecnie kasyno niemieckie w Pradze, i odnogi jego w Bernie, tudzież na Szląsku; gromy wszakże z tamtąd wychodzące uderzają wyłącznie na pretensje Czechów. Pozostawmy Czechom uporać się z niemi, jeżeli zdołają.

Zdaje się, że rząd pruski radby teraz skorzystać z krytycznego położenia, w jakiem znajduje się Austrja, aby jednym zamachem rozwiązać kwestję północnego Szlezwiku. *Nordd. Ztg.* pisze. „Dowiadujemy się z najlepszego źródła, że najświeższemi czasy wysłano do Wiednia projekt względem zadośćuczynienia warunkom § V. traktatu praskiego, który sprawę szlezwicką ma ostatecznie załatwić. Jeśli rzeczony projekt nie zostanie przyjęty, natenczas Prusy oświadczą, że kwestją tą nie będą się więcej zajmowały.“

Widocznie gabinet berliński chce skorzystać z kłopotów, w jakich znajduje się teraz hr. Beust, i zmusić go do przyjęcia minimum ustępstw.

We Francji ruch niesłychany. Wszystkie stronnictwa pracują gorliwie nad pozyskaniem większości przy plebiscycie. Naprzeciw centralnego komitetu rządowego, komitety przeciwne głosowaniu działają już na całej linji, tj. nie tylko w Paryżu ale i na prowincji. Z jednej i z drugiej strony zbierają się składki, jedna i druga strona wydaje okólniki, biuletyny i przygotowuje publiczne zgromadzenia. Czynność „pożerająca“, jaką rząd polecił swoim ajentom, musi także spowodować energiczny opór. To podwójne działanie oświeci publiczność co do doniosłości aktu, który ma spełnić, i prawdopodobnie zmniejszy zastęp tych, którzy z początku zamierzyli nie brać udziału w plebiscycie.

Niektórzy członkowie opozycji, nie podpisawszy manifestu lewicy, który podajemy poniżej, zrozumieli, że obojętność z ich strony byłaby naganną, więc dnia 22. bm. zebrali się z członkami lewego centrum, ażeby coś wspólnego postanowić. Dotychczas nie wiadomo co uchwalili.

Memorandum hr. Daru, zostało półurzędownie wręczone kardynałowi Antonellemu. Kiedy hr. Daru, będąc jeszcze ministrem spraw zagranicznych, redagował swoją odpowiedź na notę kardynała sekretarza stanu, reprezentanci mocarstw europejskich oświadczyli, że ich rządy poprą w Rzymie zapatrywania gabinetu paryzkiego. Ale dziś, po półurzędowem wręczeniu odpowiedzi francuzkiej, mocarstwa uważają się za uwolnione od danego przyrzeczenia, bo według przyjętych zasad w dyplomacji, tylko dokumenta wręczone na drodze urzędowej podlegają dyskusji a ewentualnie i poparciu.

Rząd hiszpański ma co dzień z nowemi trudnościami do walczenia. Biskupi hiszpańscy, bawiący obecnie w Rzymie, żądają od księży podwładnych, aby nie składali przysięgi na nową konstytucję, zasłaniając się twierdzeniem, że sam papież uwolnił ich od przysięgi na ustawę antyreligijną, rewolucyjną. Księża słuchając głosu swoich biskupów, odmawiają przysięgi. Dotychczas złożyło ją zaledwie kilkunastu. Rząd jest w największym kłopocie, bo nie wie, czy ma iść przemocą, czy drogą perswazji. W pierwszym razie gotów oburzyć tłumy nieoświeconego ludu, który ostatniemi wypadkami w Garcji i Barcelonie jest dość rozdrażniony, a w drugim okazując się słabym, podkopałby najwięcej sam własną powagę. Dzienniki madryckie i prowincjonalne radzą orjentować się i wyczekiwać. Zdaje się, że rząd pójdzie za ich radą, a to tem chętniej, ile że od dwóch lat ciągle czeka i orjentuje się.

Zamordowanie sekretarza legacji angielskiej i sekretarza poselstwa włoskiego przez rozbójników greckich, którzy za wypuszczenie tych osób na próżno domagali się miljon drachm wykupu, jest dla króla Jerzego bardzo niemiłym wypadkiem. Jak tylko w Atenach dowiedziano się o pojmaniu tych osobistości, reprezentanci mocarstw zagranicznych, wręczyli rządowi greckiemu energiczne noty, w których protestując przeciw gwałtowi, popełnionemu na cudzoziemcach przez poddanych greckich, domagali się zarazem, zarządzenia stosownych środków celem uwolnienia pojmanych. Zapewne rząd grecki nie chcąc się upokorzyć i zapłacić owych miljon drachm, wysłał przeciw brygantom silny oddział wojska, co widząc rozbójnicy pozbyli się swoich więźniów na drodze najkrótszej. Co teraz uczynią mocarstwa? Zdaje się, że będą tylko żądały hojnego wynagrodzenia dla rodzin zostałych po zabitych i surowego ukarania opryszków, jeśli tylko to drugie będzie możebne do uskutecznienia.

Kilka słów o uniwersytecie Jagiellońskim.

Kraków 24. kwietnia.

(Korespondencja Dziennika Polskiego.)

Dowiaduję się właśnie, że ministerstwo oświecenia zatwierdzając spis wykładów w półroczu letniem w naszym uniwersytecie Jagiellońskim odbywać się mających, zastrzegło sobie poczynić niektóre zmiany co do języka wykładowego, a to na korzyść języka polskiego, jeżeli zdoła na czas ukończyć rokowania w tej mierze rozpoczęte.

Jakto? spyta łaskawy czytelnik, używanie języka polskiego w uniwersytecie Jagiellońskim może jeszcze być rozszerzonem, kiedy pp. bürgerministrowie jawnie oświadczyli, że uniwersytet krakowski jest wskróś polski, a żaden z naszych delegatów temu twierdzeniu nie przeczył?

Co się działo w Wiedniu, to się działo; ale w Krakowie, w uniwersytecie jest jeszcze wiele wykładów w języku niemieckim, i tak: na prawach wykłada się prawo niemieckie i statystyka austrjacka po niemiecku — na filozofji istnieje katedra niemiecka dla filologji klasycznej i historji; dalej wszyscy profesorowie medycyny i wielu filozofji obowiązani są przynajmniej co trzecie półrocze mieć wykłady po niemiecku, a nareszcie uniwersytety nie są wymienione w rozporządzeniu, nakazującem używać w urzędowaniu języka polskiego.

O tem, że i literatura niemiecka wykładaną bywa w języku niemieckim, nie wspomniałem powyżej, uważając, że to jest w porządku rzeczy, że wszędzie literatura obca w tymże obcym języku bywa wykładaną, że nawet wykładana w innym języku, straciłaby większą część swego powabu.

Widzimy zatem, że naszemu uniwersytetowi wiele jeszcze do tego brakuje, by był wskróś polskim; ale nie to mnie zastanawia, jak raczej to, że wzmiankowane na początku rozporządzenie było jednem z ostatnich objawów byłego ministerstwa.

Gdy nasz sejm miał przystąpić do wyboru delegatów, rząd oświadczył, jakby *ad captandam benevolentiam*, że nasz uniwersytet do reszty spolszczy; nie dotrzymał tego, ale powtórzył obietnicę, gdy z powodu losu rezolucji rozdrażnienie w kole polskiem było już wielkie — i tak widzimy, że urządzenia uniwersytetu nie zależały od potrzeb kraju i nauki, ale od chwilowej sytuacji politycznej, i właśnie na tę anomalję, tak zgubną dla rozwoju nauki, chciałem tu zwrócić ogólną uwagę, pocieszając się nadzieją, że nowe ministerstwo ominie ten błąd, i zechce zrozumieć, że urządzenie uniwersytetu z polityką nic a nic wspólnego nie ma, i mieć nie powinno, tak jak to pojmuje sam uniwersytet o ile mi wiadomo.

Uniwersytet krakowski od pamiętnego roku 1853, w którym niektórzy jego członkowie dali się nadużyć rządowi do tego stopnia, że wnieśli podanie o zaprowadzenie języka niemieckiego jako wykładowego, nie wkroczył już w dziedzinę polityki, bo nawet w r. 1860, gdy się toczyły układy o przywrócenie języka rodzinnego, nie brał udziału w tem, jako taki, choć niektórzy jego członkowie byli powołani do komisji obradującej nad tym przedmiotem w Wiedniu.

Uniwersytet nasz też bardzo dobrze wyszedł na tej abstynencji od polityki, mianowicie na tem, że szukając kandydatów na opróżnione posady profesorskie, nigdy nie zapominał o tem, że zasługi około kraju, choćby największe, nie zastąpią braku należytego wykształcenia i uzdolnienia, o czem u nas tak często zapominają, a które to zapomnienie doprowadziło uniwersytet peszteński do tego smutnego stanu, w jakim się teraz znajduje.

Nie chcę twierdzić przezto, by należyte wykształcenie kandydatów było jedyną cynozurą ich ocenienia; przeciwnie nigdy nie zaniedbano ocenienia charakteru — ale ocenienie to nastąpiło dopiero po ocenieniu uzdolnienia naukowego, jako mogące wypowiedzieć swoje veto przeciw kandydatowi, nie zaś zastąpić innych braków.

Ta dbałość o podniesienie naukowości z pominięciem zupełnem wysokiej polityki, doprowadziła nasz uniwersytet do tego stopnia rozwoju, że dziś już Polak z umysłu pomijający go, należy do wyjątków, i że sobie już zjednał poszanowanie nawet zagranicy. Dla dalszego rozwoju jednak jako jeden z głównych warunków żądać należy, by przyszły rząd, jakikolwiek on będzie, zerwał nareszcie z dawną tradycją biurokratyczną, według której wszystkie szkoły miały być raczej instytucjami policyjnemi, niż wychowawczemi i naukowemi, tradycją, z którą liberalni bürgerministrowie rozstać się nie umieli.

Okólnik ks. Piotrowicza.

Odezwa ks. Piotrowicza do duchowieństwa i parafjan dekanatu opiewa podług czasu:

„Do wileńskiego rzymsko-katolickiego duchowieństwa i do wszystkich wiernych powierzonego mi dekanatu w mieście Wilnie.“

> Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: kto nie wchodzi przeze drzwi do owczarni owiec, ale wchodzi inędy, ten jest złodziej i zbójca. Ś. Jan X. 1.
>
> Złodziej nie przychodzi jedno żeby kradł, zabijał i tracił. Ś. Jan. X. 10.
>
> Prześladowali mnie i was prześladować będą. Ś. Jan. XV. 20.

Święta wiara, którą dzięki sile dobrodziejstwa bożego wyznajemy, nazywa się rzymsko- a nie petersbursko-katolicka, dla tego, że widomą głową ś. rzymsko-katolickiego kościoła, jest biskup rzymski: innej zaś widomej głowy nigdy nie bywało. Do tego biskupa rzymskiego, którego nazywano Papieżem, Ojcem świętym, Chrystus powiedział: „Paś owce moje, paś baranki moje. Ś. Jan XXI. 17. „Weźmij klucze królestwa niebieskiego; co zwiążesz na ziemi będzie związanem i w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązanem i w niebie.“ Mat. XVI. 19. I oto już około 2000 lat jak pasterz ten widocznie zarządza kościołem Zbawiciela, gdyż mu powiedziano: „Ty jesteś opoka, na tej opoce zbuduję kościół mój; a bramy piekielne nie zwyciężą go.“

Komuż nie wiadomo z historji rz. kat. kościoła, ile razy piekielne siły, ile razy ludzkie namiętności powstawały przeciw władzy Ojca św.; ile razy wypisywali oni śmiertelną ręką: grób dla prawdziwej wiary. Ciągle „uderzają pasterza, aby rozpierzchnąć owce“. Ś. Marek XIV. 27.

Dla ciągłej wojny katol. kościoła z djabłem i jego zwolennikami, kościół ten nazywa się wojującym. Walka ta zaczyna się od czasów Zbawiciela, którego namiętności ludzkie rozpięły na krzyżu, a przedłuża się do naszych czasów i dalej trwać będzie, gdyż „prześladowali mnie i was prześladować będą“. Ś. Jan. XV. 20. dopóki nie będzie „jeden pasterz i jedna owczarnia“. Ś. Jan X. 16. Któż potrafi wyliczyć wszystkich wrogów prawdziwej wiary, z którymi należało się bić w ciągu 19tu wieków. Gdzież oni są? Wielu znikło tak, że zaledwie nam dziś znane ich imiona z ksiąg historji kościoła; wszyscy zaś inni po większej części ustali w nierównym boju, gdyż „ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“. Ś. Mat. XXVIII. 20. i rzucili się w objęcia matki kościoła. Najokrutniejszy wróg jego Turek i ten zmiękł i podaje rękę prawdziwej naszej wierze. Jedna tylko schyzma jak dziki zwierz, lub lepiej jak pies wściekły rzuca się na wszystko, co napotyka rzymsko-katolickiego.

Biskupi i duchowni oderwani od stad swoich, rozpędzeni po obszernych stepach, na których schyzma panuje. Wielu z nich, nie doszedłszy do miejsca przeznaczenia, od głodu, zimna i zwierzęcego obejścia, w okropnych męczarniach, pozbawieni duchowej i fizycznej pomocy, kończyli swój żywot. Z niewielu pozostałymi schyzma postępuje równie okrutnie. Jak mówi przysłowie: w mętnej wodzie łowią ryby; schyzma przedewszystkiem zmąciła wszelki porządek, tak potrzebny wszędzie, a szczególniej w hierarchji prawdziwego kościoła. Porządek ten jak wiadomo, polega na władzy wyższych i posłuszeństwie niższych. Rozpędziwszy naszych biskupów, w których ręku wyższa władza duchowna, schyzma oddała tę władzę w ręce odstępców katolicyzmu i w ręce policji. I oto święta władza w czyichże teraz rękach? Ileż smutku doznaje wiara pańska, mając takich naczelników. Schyzma dokazawszy tego, że niema pasterza, któryby „duszę swą położył za owce swoje“, a tylko „najemnik którego nie są owce“, tak urządziła, że dość jednego słowa stanowego (urzędnik policyjny zarządzający policją w okręgu czyli stanie, rodzaj komisarza policji, *p. r.*), jednej skargi sołtysa, żeby oderwać pasterza od stada, którym zarządzał w ciągu wielu lat, albo przynajmniej zamknąć go na zawsze w klasztorze. Parafja zaś zostawia się bez żadnej pomocy duchownej, tylko dla tego, żeby nieszczęśni parafjanie pozbawieni pasterza, zwracali się do schyzmy, na każdym kroku posiadającej swe cerkwie, po większej części z naszych przerobione kościołów. Prześladowanie świętej wiary tak straszne, że natrafiają się parafje mające po 10.000 i więcej parafjan, a tylko jednego proboszcza i to nieraz obciążonego wiekiem lub niemocą. Wikarych nie uważa rząd za potrzebnych, a przytem ich już wcale nie ma. Od 1863 do 1870, wysłano, umarło lub zamęczono w jednej wileńskiej dyecezji wiele set duchownych rz. kat. wyznania; a do wyświęcenia w tym czasie nie dopuszczono nawet 10. Biedni uczniowie rz. katol. seminarjum straciwszy tyle czasu i pozbawieni nadziei, aby kiedykolwiek mogli być wyświęceni, musieli opuścić zakład. A tak u nas w Wilnie, po połączeniu mińskiego seminarjum z wileńskiem, znajduje się tylko 9ciu uczniów, wtedy kiedy w jednem wileńskiem seminarjum, nie licząc nowicjatów klasztornych, było zawsze przeszło 100 uczniów.

Przy tak wielce rażącym niedostatku duchowieństwa, ileż dzieci bez chrztu? ilu chorych umiera bez spowiedzi, komunji i namaszczenia. Wszystkie te dusze pójdą do nieba jak krew niewinnego Abla, przelana bratobójczą ręką. I w samej rzeczy, ile tu schyzma ma podobieństwa do okrutnego Kaina, a prześladowany w Moskwie katolicyzm z poczciwym Ablem. Nasze duchowne nauki, nasze miłe Bogu ofiary, nasze rozszerzenie wiary, wszystko to wzbudza straszną zawiść w sercu schyzmy, i ona jak drugi bratobójca, ciągle pędzi naszych współwyznawców na stepy obszerne swego królestwa, i to nie raptem, jak Kain, ale męczeńską śmiercią głodu i zimna pozbawia ich życia. Nagradzając odstępców, a surowo postępując z wierzącymi, schyzma przemieniła wiele miljonów unitów na prawosławie po powstaniu w 1831 r. Syta i uradowana z tej ofiary, ogryzała kości, nie rzucając się na pozostałe stado Chrystusa, a tylko za cenę 30 rubli, przy pomocy ślubów i innych niższych środków łowiła pojedynczych. Ale z czasem dokuczyła jej ta łagodność i usłyszano głos: precz z [illegible], i znów schyzma wyczekiwała tylko sposobnej chwili, żeby z całą wściekłością rzucić się na wierzących. Rok 1863 dał schyzmie dogodny powód do spełnienia wszystkich swoich piekielnych przedsięwzięć. Prawda nie potrzebuje żadnych zamętów, ani szczególnych okoliczności, aby wznieść dobroczynny swój głos; ona zawsze jak żywa woda otrzymawszy początek od Boga, płynie dla szczęścia ludu. Lecz kłamstwo, ta córa piekła, jak złodziej lub rozbójnik ciągle z przepaści dopatruje stosownych okoliczności, cieniu nocy, snu stróża, uciszenia się psów, żeby spełnić swój zły zamiar. Faryzeusze i inni źli ludzie jakkolwiek chcieli śmierci Zbawiciela, nie mogli nic innego zrobić, tylko ogłosili przed ludem i rządem, że on buntownik jak tu mówią powstaniec. „On buntuje [illegible]“ Łuk. XXIII. 2. „Nie mamy króla ale cesarza“ Ś. Jan XIX. 15. Neron, zabójca matki, także wszczął pierwsze ogólne prześladowanie chrześcjan, nie dla tego, że oni chrześcjanie, ale dla tego, że szkodliwi rządowi i ludowi, że oni podpalili Rzym, chociaż on sam podłożył ogień. Tych samych środków, zawsze używał djabeł, dla zniszczenia wiary Chrystusa.

Kłamstwo, znany wróg prawdy, w walce z nią nie może używać innych środków, jak sobie właściwych, tj. kłamstwa. To samo czyni schyzma, nie będąc w możności prowadzenia z katolicyzmem moralnej walki, bronią słowa i prawdziwej nauki, ona w całem dziennikarstwie swego carstwa oświadczyła, że katolicyzm to bunt przeciw rządowi i szkoda narodu. I oto znowu z całym zapędem rzuciła się na nieszczęsną ofiarę, czego od dawna pragnęła. Powstanie na Litwie w 1863 r. trwało zaledwie 3 do 4 miesięcy, a prześladowanie katolicyzmu trwa już ósmy rok. Ósmy już rok, jak schyzma zapuściła w nieszczęsną ofiarę ostre swe pazury i rzuca skrwawioną po obszarach swego państwa, nasłuchując czy jeszcze oddycha. Kogóż to prześladują? Powstańców. Tych dawno nie ma. Spokojnych mieszkańców, winnych o tyle tylko, że są katolikami, i że schyzma szuka przyczepki, jak wilk co narzekał na baranka, że mąci mu wodę.

W 1863 r. w miesiącu maju powstanie było już ukończone. Narbutt zabity, Sierakowski raniony i wzięty do niewoli; inne drobne oddziały rozprószone. Nagle zjawia się Murawiew, dostojny wyznawca a zarazem główny apostoł schyzmy na Litwie, jednem słowem chciwe krwi źwierzę. On przybył nie uśmierzać powstanie, gdyż takowe istotnie już nie istniało, ale pod nazwą ruszczenia kraju, wytępić do szczętu św. katolicką wiarę. Apostoł ten w pierwszym kroku wykazał swoje piekielne posłannictwo. Pierwszą ofiarą na którą się rzucił był ks. Stanisław Iszora, wikary żołudzkiego parafialnego kościoła, którego przywiązał do słupa i zabił, za to tylko, iż ksiądz ten przymuszony przez powstańców przeczytał manifest t. z. rządu narodowego, a potem się stawił do powiatowego miasta Lidy i oddał się w ręce władzy. Drugą ofiarą także był ksiądz Ziemacki

proboszcz parafii wywiorskiej, starzec znany wszystkim ze swego bojaźliwego usposobienia. Tenże przyciśnięty przez zbrojnych powstańców także przeczytał ten sam manifest i za to zabity. Tak Murawiew rozpoczął swoje dzieło, tak je i skończył. Zabijać niewinnych, wysyłać na zasadzie często kłamliwych denuncjacyj, burzyć kościoły, rozpędzać bez wyjątku wszystkich mnichów i mniszki, jednem słowem tępić św. rz. kat. wiarę, to było jego zadaniem. Dla prędszego skutku piekielnego swego zamysłu, Murawiew wysłał wileńskiego biskupa Krasińskiego, a sam trzymając w ręku kule i powrozy, zaczął rządzić kościołem. Żeby okazać swą mniemaną sprawiedliwość, prześladując tysiące niewinnych księży, wybrał on jednego znanego z niezbyt pięknego charakteru i osypawszy go krzyżami wprowadził do wileńskiej rz. kat. kapituły, nie pytając się ani woli biskupa ani nawet zgody kapituły. Ten pseudo-prałat widząc siebie opuszczonym w kapitule jak parszywa owca, dobrał sobie dwóch jeszcze lepszych od siebie i przemocą naczelnika kraju wprowadził ich także do kapituły. Jak mówi łacińskie przysłowie: *omne trinum perfectum*. Trzej rządowi prałaci w rz. kat. kościele zostawieni nam byli przez Murawiewa jako początek słabości, mającej z czasem zepsuć całe ciało, na co istotnie teraz ze łzami patrzymy.

Prześladując pasterzy Murawiew nie mniej okrutnie postępował ze wszystkimi naszymi współwyznawcami. Jak tylko kto katolik, chociażby był najuczciwszy i przywiązany do rządu jak pies do pana, traci miejsce i nigdzie go nie przyjmą. Katoliccy właściciele ziemi lub domów obłożeni kontrybucjami, różnemi podatkami, tak, że skarb pożerając cały dochód z domów i ziemi pozbawia ich ostatniego kęsa powszedniego chleba. Patrząc na naszych współwyznawców, na ich przerażenie, nędzę, cierpienia, na ich nieraz męczeńską z głodu i tęsknoty śmierć, na nieszczęśliwe ich dzieci, które ledwie zaczęwszy młodzieńcze życie, już cierpią ze swymi rodzicami za to tylko, że wyznają świętą rz. kat. wiarę, serce żżyma się z bolu i mimowolnie z głębi duszy wyrywa okrzyk: przeklęta schyzma! Jeżeli takie rzeszenie dzieje się w niegdyś stołecznym grodzie Litwy, cóż mówić o powiatach, gdzie jeden wojenny naczelnik przed drugim, jeden sprawnik przed drugim sprawnikiem, stanowy przed stanowym, pośrednicy pokoju, sołtysi, żandarmi, jednem słowem wszyscy naczelnicy wyprzedzają się nawzajem w takzwanem ruszczeniu kraju, byle tylko zwrócić na siebie uwagę wielkiego męża naczelnika kraju i dostać krzyż, nagrodę pieniężną, mieć prawo kupić skonfiskowany majątek wartości bodaj 100 tysięcy rubli nie mając ani kopiejki w kieszeni. Żyd pożyczy pieniędzy a ja jemu las oddam, ot i nowy właściciel na ziemi litewskiej.

Nieszczęsnym krajowcom tak oceniali majątki, że Moskale wziąwszy pieniądze od żyda na wyrąb kawałka lasu, tylko z temi pieniędzmi stawali do licytacji i kupowali cały majątek do którego należał wspomniony las.

Cześć i sława jenerałowi Łabańcowi, który nie kradł ale w samej rzeczy kupował; na jego sumienie nie padną łzy nieszczęsnych wdów i sierot. Kołodiejewy, Borejsze, Chowańcy, Angelorezy, (?) Czertowy, Czortkowy, Kuliny, Niuziumowy, Batiuszki, Szestakowy, Pawłowy, nawet nie chrzczeni Jakubowscy (tatar) itd. wszystko to apostołowie schyzmy. Któż zdoła opisać wszystkie czynności takich działaczy? jakich oni używali środków, aby tylko wiernych sprowadzić z drogi prawdy?

W 1864 i 1865 latach, byłem wysłany po całej wileńskiej gubernii dla słuchania spowiedzi żołnierzy podczas wielkiego postu; stąd postępowanie władz wyżej wspomnionych panów aż nadto dobrze mi znane. Nie mówię tu o czynnościach szerzących prawosławie w innych guberniach, jak n. p. w Grodzieńskiej, gdzie naczelnikiem [illegible] był Skwarców, ale „cośmy widzieli i słyszeli to opowiadamy.“ I tak np. Kołodiejew były wojenny naczelnik powiatu Oszmiańskiego od rana do wieczora pijany, przybył pewnego razu do miasta Oszmiany nie po to, aby tępić powstanie — bo tam go wcale nie bywało, — ale pierwszym jego czynem było zebrać wszystkich duchownych rz. kat. wyznania Oszmiańskiego powiatu. Zwrócił się on do nich z następującemi słowami: Księża, ju tu przybyłem poprawić wasze obyczaje, jeżeli ja was nie zbawię to nikt wam nie pomoże. U niego w sąsiednim pokoju zawsze była butelka z przekąską i od czasu do czasu udawał się tam, trzymając czasami pięć i więcej godzin stojących księży, pomiędzy którymi bywali starcy 70letni. I tak do syta wyłajawszy duchownych słowami, w które język moskiewski tak bogaty, jednych odprawia do domów, drugich aresztuje z wiadomych jemu tylko powodów. Między innymi aresztował on Oszmiańskiego dziekana i wikarego, oddając ich pod sąd wojenny. Kiedy ojciec pierwszego, sędziwy starzec, przybył do niego i utrzymywał, że syn nic nie zawinił, taką dostał odpowiedź: „Stary, twój syn zanadto rozumny, z oczów jego widać, że może być szkodliwy rządowi.“ Często zbierał oficerów, urzędników, żołnierzy, i w ich przytomności łajał duchownych słowami godnemi opiłego oratora.

Pewnego razu, Kołodiejewowi przyszło na myśl zażartować sobie z księży. Wiadomo, że każdy proboszcz ma kawałek ziemi i zajmując się gospodarstwem, koniecznie potrzebuje żeńskiej usługi. Otóż Kołodiejew pod najsurowszą odpowiedzialnością polecił w ten sam dzień stawić się wszystkim proboszczom z żeńską ich służbą. Oszmiański powiat w niektórych miejscach długi jest na piętnaście mil: a tak proboszcze mając jednego albo dwa konie musieli dla kobiet ze służby, dla starych bab będących w zakładach dobroczynnych, wynajmować podwody zabierać żywność nie wiadomo na jak długo. Jednem słowem, polecono i zrobiono. Wiele dziesiątków podwód przybyło do Oszmiany; Kołodiejew uśmiechnął się, ciągle poprawiał wąsy podwo[illegible] kieliszk[illegible] wszystkich kilka dni w mieście, polecił służbie i woźnicom, hulać na rachunek proboszczów; a nakoniec zwoławszy wszystkich duchownych wraz z kobietami w obecności licznej publiczności, urządził sobie scenę, którą opisywać, podobnie jak powtarzać słowa opiłego naczelnika, byłoby zanadto nieskromnie.

Duchowni prawosławnej wiary, wychodząc po większej części z chłopów, zlawszy się w nieruchomą duchowną kastę, nigdy nie mieli i mieć nie mogą szlachetnych uczuć; z zimną krwią przyjmują od swoich dzieci i od swoich blizkich nietylko łajanie, ale nawet kułaki i bizuny. Duchowieństwo zaś nasze po największej części ze szlachty, są duchownymi z powołania, jakże musiało cierpieć od zwierzęcego obejścia się takich naczelników. Ostatnie słowa Kołodiejewa, który za wętmo przeciw katolicyzmowi z pułkownika postąpił na jenerała, ostatnie zatem słowa jego wyrzeczone na rynku w miasteczku Krewo do ówczesnego proboszcza księdza Rowbickiego i jego wikarego księdza Łodzia w r. 1865, były następujące: „Księża, bierzcie kije, idźcie do Rzymu, dla was nie ma miejsca na moskiewskiej ziemi. Chociażby anioła zrobili tu naczelnikiem kraju, dla was wszyscy tu będą Murawiewami.“ Przepowiednie jego spełniły się co do joty. Kiedy po Murawiewie nastąpił Kaufmann, schyzma jawnie zaczęła dusić katolicyzm tak prawie, że jak mówią, naczelnik kraju dał się słyszeć: każ durniowi się modlić, to łeb mu pęknie. Podczas jego rządów nie przeszedł tydzień, w którymby nie skonfiskowano jednego kościoła, w którymby parafian przy pomocy kozackich pletni, żandarmskich kułaków, wódki i podobnych sposobów nie starano się obracać na prawosławie. Jaka wiara takie środki!

Porucznik gwardji księgę Chowański, znany z gorszącego życia, w nic sam nie wierzący, a powtarzający nieustannie „iż byle pieniądz, gotów być Tatarem lub żydem“ — był głównym apostołem schyzmy i gorliwym propagatorem prawosławia, jako wojenny naczelnik wileńskiego powiatu. Pomocnikami jego: Paniutyny, Pawłowy, wszyscy stanowi, żandarmi i sołtysi a mianowicie pomocnik wileńskiego sprawnika (naczelnika powiatu) tatar Jakubowski. Jaka wiara — tacy i apostołowie! Schyzmo — jakaś ty słaba! gdzie twoi przedstawiciele? gdzie twoi kapłani? gdzie twoje prawdziwa wiara posługuje się i rozszerza jedynie tylko policyjnemi środkami? czyliż używa środków jakich ty używasz: wódki, pieniędzy i obietnic dóbr ziemskich — a w przeciwnym razie pozbawia miejsca, grozi Sybirem, katorgą i pletnią. (Dla skłonienia ludu prostego do prawosławia używa się przedewszystkiem wódka, a później różne przymusowe środki.) Dajcie nam przykład moralności, rozumu, a nie pijaństwa, złodziejstwa i rozboju, dajcie nam Litwa Litwą, nic podobnego nie bywało. Wasi jednowiercy biednych krajowców zabijają, wieszają, palą ogniem, dobywają z nich wnętrzności... Jednem słowem grabież, rozbój, złodziejstwo wszędzie. Oto płód schyzmy — oto owoce zruszczenia kraju. Z nadejściem nocy każdy gospodarz drży i oczekuje złodziei. Katolicy nie mają tu dziś swojej własności: czego nie zabiorą różnemi kontrybucjami, podatkami i łapówkami dniem — to z pewnością rozgrabią nocą — z niebezpieczeństwem życia. Czynownicy tak się odznaczają, że najzuchwalsi rozbójnicy biorą na siebie ich mundury i pod imieniem sprawników stanowych, mirowych i żandarmów napadają na domy pod pozorem rewizji, kradną i zabijają. Jaka wiara tacy i jej wyznawcy.

Któż nie zgodzi się na to, że zruszczenie takiego rodzaju było w stanie tylko rozdrażnić naród, bynajmniej nie osiągnąwszy swojego celu. Włościanie zaraz po otrzymaniu wolności, w czasie powstania 1863 r. byli obojętnymi i niewielu udział mało w buncie; ale jak tylko dotknięto się ich św. wiary, ich pasterzy i kościołów — zatrwożyli się i nieraz dały się słyszeć głosy: „dajcie nam powstanie — my pierwsi do lasu!“ — Największe środki nie tylko nie podziałały na ich przekonania, ale przeciwnie mocniej ich jeszcze utrwaliły w świętej katolickiej wierze.

Schyzma, która zaklęła się, iż w przeciągu nie więcej trzech lat zruszczy to jest zniszczy katolicyzm do gruntu, widząc, iż ani jednego kroku naprzód nie robi, ale w tył się cofa, poniewał utraciła całe zaufanie w narodzie, wstrzymała się sama nie wiedząc co robić. Lecz szatan nie śpi: „jako lew krwi pragnący szuka kogoby pożarł.“ Otóż ten stary wojownik, król ciemności, ujrzawszy schyzmę w tak opłakanym stanie: „co tobie córko ukochana?“ — zapytał. Ach ojcze, wszystkie plany nakreślone przez Murawiewa zmarnowały się; ci opętani ani na krok nie posunęli się naprzód. Litwa Litwą, katolicy katolikami. Być nie może, powiedział ojciec — ty widać kochana inaczej coś zrobiłaś Murawiew w zasługach swoich jest pierwszym — on nie myli się. Czekaj — rozpoznam. I oto władca podziemi zagrzmiał w pełności swych posiadłości: „Grafie Murawiewie! tyś u mnie pod imieniem wielkiego a oszukałeś mnie: „wszystkie środki przepisane przez ciebie córka moja spełniła, a katolicy katolikami.“ Ośmielony taką poufałością i czułemi słowami króla piekieł z kolei wiekopomny mąż zawołał: „Ja zostawiłem tam przecie trzech zaufanych na czele katolickiego duchowieństwa. Po co się do nich mieszają mali jak Chowański, Iwanowy i ludzie bez krzyżów. Oni to wszystko popsuli. Niech zwrócą się do mojej kapituły — ona im wszystko urządzi. Ponieważ ja sam jestem chrześcianinem i uczyłem się pisma Świętego. Cóżby zrobili uczeni i faryzeusze bez Judasza Iskarjoty? Czyżby unia przyłączyła się do prawosławia, gdyby nie Siemiaszki, Zubki i Gołubowicze?“ Dosyć, dosyć zawołał król ciemności — rozkazawszy swoim dworakom obsypać grafa wszelkiemi przyjemnościami w jakie obfituje piekło, udał się do schyzmy i powtórzył jej wszystkie wszystkie wiary ubieboszczyka naczelnika — kraju. Schyzma uważnie [illegible] uśmiechnęła się. Porzuciwszy lud wzięła się na serjo i podstępnie do duchownych. Dalej szukać w pośród nas Siemiaszków, Zubków i Gołubowiczów, jednem słowem Judasza Iskarjoty. Nie potrzeba było szukać — wskazał ich sam Murawiew.

A teraz parę słów dla nich. Lat temu pięćdziesiąt, u nas w Wilnie w klasztorze wygnanych przez Murawiewa Wizytek, mieszkał biedny malarz nazwiskiem Żyliński. Prócz pokojów zajmował się on malowaniem kościołów i czyszczeniem obrazów. Przy licznej familji trudno było malarzowi choć byle jak wyżyć w mieście, zakonnice więc znając jego nędzę dawały mu nietylko mieszkanie ale i życie. W gronie jego rodziny znajdował się chłopiec imieniem Piotr, odznaczający się dziwnie bystrym wzrokiem. Dzięki temu przymiotowi chłopiec często coś znajdował. Przymiot ten z latami tak się rozwinął, że dziś, kiedy u nas najbogatsi stali się biedakami, syn biednego malarza posiada przynajmniej 200.000 rubli srebrem. Dziwna rzecz, że piszący nie zwrócili na niego dotąd swojej uwagi. Cześć i uznanie należy się gazecie okręgu naukowego wileńskiego wychodzącej p. t. *Wileński Wiestnik*. (*Wileński Wiestnik* jest to ewangelia szatana, nie znajdziecie tam ani słowa prawdy.) Ona pierwsza oceniła geniusz wielkiego męża i wiekopomnem piórem Tupalskiego pokazała dziwo świata*) Któż nie posłucha bez zajęcia choć setnej części historji życia tak znakomitego człowieka. W blizkości klasztoru Wizytek znajdował się klasztor OO. Misjonarzy nazwany „Górą Zbawiciela“. Ojciec Piotra często tam chodził na robotę, a syn mu zawsze towarzyszył. Misjonarzy mieli swoje seminarjum, a młodzi wychowańcy polubili chłopca za jego usłużność. Gdziekolwiek go posłano, wszędzie dobrze się sprawił — a młodym w to i graj. Oni więc poprosili swojego naczelnika nieboszczyka ks. Bogdanowicza by przyjął chłopca do seminarjum obiecując mu pomagać w naukach. Prośba ich była wysłuchaną.

Nauka chłopca z początku nie bardzo szła sporo, z łaciną zupełnie nie mógł sobie dać rady co i dziś widać gdy mszę odprawia, i byłby z pewnością wykluczony z zakładu, gdyby nie szczególniejsza zręczność jego. Swojem posłuszeństwem, usłużnością w sprawach gospodarskich tak spodobał się ks. Bogdanowiczowi, iż ten zgodził się na wyświęcenie Żylińskiego, licząc na to, że będzie on pożytecznym zakonowi w sprawach gospodarczych. Jednem słowem Żyliński został skarbnikiem, który to obowiązek pełnił Judasz Iskarjota. Żyliński tego tylko i potrzebował. Według jego zdania, rozum, moralność, sumienie, wiara, wszystko to głupstwo w porównaniu z pieniędzmi. Byle pieniądze — o resztę łatwo. W następstwie czasu zdania tego jawnie dowiódł. Czynność skarbnika pełnił on nie długo, ale korzystnie, wkrótce bowiem Misjonarzów zniesiono, klasztor zamknięto, a kościół obrócono na szpital wojenny. Zamknięcie klasztoru zmartwiło naturalnie Misjonarzów; rozstawać się na zawsze z kościołem, z klasztorem, z braćmi, z celą, w której przeżyło się kilka dziesiątków lat, wszystko to napełniło ich serca taką boleścią i smutkiem, że wszystko co ich otaczało było im obcem. Najwięcej cierpiał naczelnik ich Bogdanowicz, który doczekał widoku upadku i zniszczenia klasztoru, w czasach swojego zarządu. Sam tylko z pomiędzy nich Żyliński nie tylko nie traci przytomności ducha, ale jak lew groźny, jak mężny wojownik jest wszędzie. Ks. Bogdanowicz zwróciwszy się do niego powiedział ze łzami: „bracie! ty przynajmniej strzeż naszego dobra.“ Klasztor Misjonarzów był najbogatszym ze wszystkich klasztorów wileńskich. Przez długie lata jego istnienia, ileż tam nie nagromadziło się wszystkiego! Lecz rzecz tem się kończy: Kościół zamknięty, klasztor pusty, a w nim milczenie grobowe, bracia wszyscy rozrzuceni na wsze strony a składy i magazyny od których klucze były w rękach Żylińskiego stoją otworem. Przeor Misjonarzów pozostał na mieszkaniu w mieście, wielu innych księży pozostało także w Wilnie, w liczbie których był i Żyliński umieszczony przy kościele św. Jana.

Bracia Misjonarze pozostali w Wilnie odwiedzali ciągle swojego ukochanego przeora, jeden tylko Żyliński nie zajrzał w tę stronę. Ks. Bogdanowicz dowiedziawszy się, iż były ich skarbnik w mieście i zdrów, a wcale mu się nie pokazuje, zaczął nabierać podejrzenia. Wkrótce ks. Bogdanowicza wzywają do urzędu, i wypytują się, „co się stało z tem i owem w chwili zamknięcia klasztoru? Rzecz została nie ukończoną gdyż dotknięty podejrzeniem starzec Bogdanowicz mocno zachorował i umarł; — ale przed śmiercią powiedział te pamiętne słowa o Żylińskim: „Wypielęgnowałem żmiję w zanadrzu mojem.“

W mieście nie było miejsca dla Żylińskiego, więc wyprowadził się na prowincję — tam był wzorowym gospodarzem. Wzniósł dwie świątynie w Solach i Radnszkowicach. Budowanie tych świątyń odbyło się w rzeczy samej jego zachodami ale bynajmniej nie jego funduszami. Ksiądz Drawdzik np. proboszcz przy kościele Raduszkowskim zebrał na budowę świątyni kilka tysięcy rubli srebrem, ale przedwczesna śmierć nie dozwoliła mu zająć się budową. Po nim nastąpił ks. Żyliński i wszystkie pieniądze przeszły w jego ręce.

Na ruinach jednych wznoszą się drudzy — nieszczęście jednych jest szczęściem dla drugich. Jak to mówią: ryba żyje rybą, a człowiek człowiekiem. Zniesienie i zniszczenie zakonu Misjonarzów było pierwszem wyniesieniem i wzbogaceniem się ich skarbnika Żylińskiego, co miało miejsce około roku 1843. W dwadzieścia lat później następuje drugie jego wyniesienie z nastaniem zniszczenia już nie jednego klasztoru, ale wszystkich klasztorów i całego kościoła na Litwie. Powiedzieliśmy już, że Murawiew przybył do nas nie tłumić powstanie — gdyż tego już nie było — ale zniszczyć św. rz. kat. wiarę; prócz innych przygotowań w tym celu, wygnał biskupa a sam wprowadził nowego członka do kapituły Nemekszę. Proboszcz Raduszkowskiego kościoła znany nam Żyliński dowiedziawszy się o tem, rzucił parafję i pospieszył do Wilna. Przybywszy tutaj, pierwszą jego czynnością było udać się do szanownego swojego kolegi z „góry Zbawiciela“ i powiedziawszy mu co słychać, pytał zaraz czyli to prawda, że wasz dziekan Nemeksza nagle został prałatem? „Tak jest — odpowiada Tupalski - a wiesz co, dobrze, żeś przybył: Twoje pieniądze, moja praca“. Żylińskiemu rozweseliły się oczy. „No cóż Edwardzie — czyli naprawdę można? Działaj, ja i tysiąca nie pożałuję byle mieć na szyi złoty łańcuch — przytem dom murowany — zasiąść w katedrze, a podczas uroczystości kościelnych włożyć czerwoną togę i tak dalej, i dalej być biskupem, a może i arcybiskupem“.

Tupalski zarekomendował kolegę swego Nemekszy. Któż nie zna Nemekszy. Przy kieliszku i butelce on nadzwyczajnie jest otwarty, szczodry i dobry. Znawca i amator dobrego wina, starej wódki i smacznej zakąski, na rękę mu była znajomość z Żylińskim. Żyjąc wesoło, Nemekszy nie raz brakowało pieniędzy, a oto znalazł się przyjaciel powtarzając ciągle: „Ojcze Antoni, bądź łaskaw, wszystko a wszystko na twoje usługi“. Żyliński dyplomata, — nie rzucałby on setkami, gdyby się nie spodziewał, że one wrócą się co najmniej tysiącami okraszonemi w różne dostojeństwa. Nemeksza nie tylko używał zupełnego zaufania Murawiewa, ale był nawet jego ulubieńcem. Upatrzywszy chwilę dobrego usposobienia grafa, wystąpił on z prośbą za Żylińskim i Tupalskim, by ich także wprowadzić do wileńskiej kapituły. Szło tylko o to, by Murawiew powiedział „dobrze“ — i Nemeksza w samej rzeczy tego dopiął. Z jakąż radością wyszedł z pałacu i z jak bijącem sercem czekali go Żyliński i Tupalski, opisać trudno. Nakoniec Nemeksza już w pośród nich — obaj patrzą mu w oczy — a ten ze śmiechem i tryumfem zawołał: „rzecz skończona. Murawiew zgodził się“. Ileż tam podziękowań, ile pocałunków posypało się na niego! Żyliński zaczął zaraz ugaszczać. Stara wódka, wyborne śniadanie pokazało się na stole, zaraz potem nastąpił objad wystawny, popłynęło wino, choć kąpać się w szampanie i uczta stawała się coraz weselszą, głośniejszą. Nemeksza opowiada o Murawiewie, potem wypowiadają swoje zdania, jak zarządzający dyecezją obecnie śp. Bowkiewicz a z nim cała kapituła będzie żżymać się od gniewu. Postanawiają jednego z członków kapituły ks. kanonika Lipnickiego, o którym można powiedzieć: „*verus isrealita*“; bezzwłocznie wywieść na wygnanie, ponieważ ten najwięcej ze wszystkich będzie im przeszkadzał, co w rzeczy samej spełnili i nieszczęśliwy ten człowiek od 1863 r. przebywa na Syberji. Nie przepuszczono tam i biednemu zesłanemu pasterzowi. Jednem słowem krzyk, śmiech, wesołość z towarzyszeniem stuku talerzy, dźwięku szklanek i kielichów. Taki był początek murawiewskiej kapituły.

Tymczasem Nemeksza zauważył: „wiecie co, Murawiew zgodził się odrazu zrobić was prałatami, i będziecie nimi z pewnością, ale mało tego, wam potrzeba koniecznie naukowego stopnia. Przecież u nas nie było ani jednego prałata bez podobnego stopnia. Trzeba i o tem pomyśleć“. Wtedy obaj pupile zawołali: „Zażądaj tego tylko, a z pewnością dostaniesz“. „Można, odpowiedział Nemeksza, ale w takim razie muszę sam jechać do Petersburga, tam znam wszystkich, postaram się w duchownej akademii, trzeba porozumieć się także z duchownem kolegjum, żeby ich nie rozgniewać — oni zrobią — ale to kosztować będzie. Niedość pojechać tam i nazad, ale trzeba będzie wyprawić obiad wystawny, — a napoje czyż mało będą kosztować?“ — „Naturalnie — zawołał Żyliński i całując Nemekszę, ciągnął dalej — tylko zrób, a co się tyczy pieniędzy — to już moja rzecz.“ — „To i dobrze, powiada Nemeksza, pojadę sobie przynajmniej na wasz koszt do Peters-

*) Mówiąc o Żylińskim nie podobna nienapomknąć i o Tupalskim. Są oni rówieśnikami, oba wychowywali się na „górze Zbawiciela.“ Jak tylko zamierzają spełnić ważny jaki czyn, wtedy idą ze sobą ręka w rękę, a po udaniu się interesu są tak skromni, że Żyliński wszystko przypisuje Tupalskiemu a Tupalski Żylińskiemu. Za oczy Żyliński nazywa Tupalskiego łgarzem, intrygantem i t. p. Tupalski Żylińskiego lokajem, chytrym, łysym djabłem i t. d. Pochodzenie Tupalskiego prawdziwie Melchizedechowe: *sine patre, sine matre, sine generatione*. Poznaliśmy go lat temu dwadzieścia, kiedy nieboszczyk arcybiskup Żyliński, będący podówczas biskupem naszej dyecezji, zwrócił na niego swoją uwagę i kazał ks. Żelejce, któremu jeszcze w tym samym roku Tupalski dobrze się odpłacił, zamknąć go w klasztorze. Lecz basowy głos, jaki posiada Tupalski zmienił jego przeznaczenie i został on wikarym kościoła katedralnego w Wilnie. Zdawało się, iż na tym obowiązku będzie do końca życia — ale jak mówią: „nie rodź się bogatym, ale szczęśliwym.“

Rok 1863 dla jednych był przyczyną upadku, dla drugich wyniesienia. Z początku był Tupalski zagorzałym patrjotą, ale spostrzegłszy, że sprawa kiepska, a Murawiew zajął miejsce biskupa i formuje swoją kapitułę, upadł do nóg Nemekszy, na którego przedtem psy wieszał, i przy jego pomocy jednego dnia i godziny razem z Żylińskim wdziali na siebie oznaki dystynkcji. Zostawszy z wikarjusza prałatem, stał się jednocześnie właścicielem murowanego domu, zagarnął kościół i cmentarz wygnanych przez Murawiewa Bernardynów, a mało tego mając, jeszcze został asesorem rz. kat. duchownego konsystorza. Obowiązek ten bardzo mu na rękę. Biskup nasz Krasiński pewnego razu powiedział do Tupalskiego: „Tobie bracie być nie księdzem, ale komisarzem cyrkułu,“ a on nie jest komisarzem, lecz zasiada w duchownej jurysdykcji. W konsystorzu pracuje tak pilnie, że w przeciągu stu lat nie bywało u nas tyle spraw rozwodowych, ile Tupalski z Żylińskim i Nemekszą rozstrzyga w jednym roku. Głównym argumentem rozwodowym jest 3000 rs. Nie było też przykładu, żeby unieważnionym był ślub ludzi biednych. Tupalski nie wierzy w naukę tego, który powiedział: „mowa wasza niech będzie: tak, tak; nie, nie.“ Metternich głównym jego mistrzem i dla tego dar słowa u Tupalskiego nie dla tego jest, by nim wyrażać swoje myśli, ale przeciwnie, żeby każdego oszukać. W oczy on i djabła ubóstwia — poza oczami i na Pana Boga nie zważa. Te słów kilka o nim są słabym rysem charakteru jego duszy i czynów. Opisywać wszystko nie podobna i nie w miejscu. Zostawmy to Bogu i strasznemu Jego sądowi. (*Przypisek ks. Piotrowicza.*)

burga i pohulam porządnie. Ach żebyście wiedzieli — nigdzie tak wesoło jak w Petersburgu. Toż ja tam mieszkałem lat 13 — potrzeba tylko jednej rzeczy — pieniędzy".

Nie upłynęło dni kilka, już Nemeksza odprowadzony przez Żylińskiego i Tupalskiego znajdował się na dworcu kolei żelaznej. Gdy się żegnali z sobą, życzyli szczęśliwej podróży i dobrego powodzenia, nie jedna pękła butelka szampana, podawanego z rozkazu Żylińskiego, z czego i ja korzystałem. Dawno powiedziałem już, iż piszemy to tylko „cośmy widzieli i słyszeli."

Usiłowania Nemekszy tem się skończyły, że w rok później sam Żyliński razem z guwernerem swoim Nemekszą udał się do Petersburga: i umiał tak zręcznie podziękować za stopień magistra teologji, że rektor akademii duchownej (dawno znany djejatel moskiewskiej sprawy, mnich zakonu Dominikanów Stecewicz, który nieustannie *bonam rem desiderat*, a nie będąc w stanie dosięgnąć jej prostą drogą, idzie krzywemi) uznał za konieczne zrobić Żylińskiego doktorem teologji, i ten wrócił do Wilna z pierścieniem na palcu i krzyżem na szyi oznaczającym wyższy naukowy stopień. Historja opisując życie znakomitego podróżnika Jamesa Koocka, przedstawia go nam jako przykład, że nigdy nie jest zapóźno uczyć się: wziął się on do nauki mając lat 40 — nasz Żyliński miał lat 50.

Trzej ci prałaci stali się przedmiotem szczególniejszej opieki Murawiewa i wszystkich gorliwych prawosławnych. Oni zaś ze swej strony z uczucia szczerej wdzięczności objaśniali i pomagali w tem wszystkiem, co potrzebnem było Murawiewowi wiedzieć, odnośnie do rozległych jego planów wykorzenienia św. rz. katolickiej wiary. Wskazywali mu nieprzychylnych rządowi swoich braci, z ich porady wykreślono z rubryceli i nazwisko biskupa naszego Krasińskiego. Wiedząc, że dobre kazania najwięcej ściągają lud do kościoła, Murawiew pomyślał o tem, kiedy nagle otrzymał radę odnowienia cyrkularza dawno zmarłego biskupa Kloncewicza, gdzie powiedziano było, ażeby kaznodzieje wiejscy kierowali się pismami ks. Filipickiego i Białobrzeskiego, nam zaś kazano wprost z książki czytać ludowi. D. n.

Sprawy krajowe.

Sprawozdanie z rozpraw komisji posasejmowej nad kwestją ustawy gminnej. (Ciąg dalszy.)

P. Baum. Ja się oświadczam za utrzymaniem Rad gminnych i podzielam w tym względzie zdanie poprzedników. Rada gminna bowiem jest ciało, które nic nie kosztuje, i chociaż w wielu miejscach nic nie robi, wiele jednak jest miejsc, gdzie robi — tak u mnie — zresztą z każdym rokiem lepiej będzie, a potrzebna jest jako ciało wyborcze zwierzchności gminnej, i łatwiej i prędzej wybór przeprowadzić, gdy w niej zasiędą i ludzie inteligentni, niż gdy przyjdzie wybierać z całej czerni. Co się tyczy zakresu działania, jestem za tem, aby z wyjątkiem litery a) i część c) paragrafu 27. przekazać nowemu organowi, bo gdybyśmy dla dworów wyjątki robili, to wzbudzimy nieufność i krzyki, że znowu tworzymy przywilej dla szlachty.

P. Wasilewski zauważa, że jeżeli wójt ma być delegatem Rady powiatowej, należy zrobić wniosek, ażeby był jej członkiem — wreszcie jest za obieralnością wójta i proponuje dla ułatwienia dyskusji przejść do szczegółowych pytań, postawionych przez Wydział krajowy.

P. Koziebrodzki. Większość panów oświadczyła się za zatrzymaniem Rad gminnych — ja wszakże nie zgadzam się z tem, bo faktem jest, że rady gminne nie istnieją, i wójt z asesorami rządzi, więc znosząc rady gminne nic nie odejmuje się gminom — zresztą wybór wójta można im zostawić, ażeby odeprzeć zarzut, że się cofamy.

P. Krzeczunowicz. Co p. Koziebrodzki przytoczył, że w wielu miejscach nie ma rad gminnych — to być może — inni panowie powiadają, że w ich okolicach są rady i działają jak należy, ja ztąd przychodzę do przekonania, żeśmy przesiąkli wyobrażeniami kontynentalnemi, tj. chcemy dyktować wolność z góry. W Anglji przedstawia się nam ta rzecz inaczej. Tam ustawy tworzą się od dołu — ztąd w każdem mieście rządzą się inaczej — i nikogo to nie dziwi, a dopiero gdy pojawią się skargi i gmina żąda ustawy dla siebie, to je parlament uchwala. My zaś silimy się koniecznie przepisać dla całego kraju ustawę jedną, oczywiście więc, że ona w jednem miejscu przystawać będzie, w drugiem nie. Ale gdy raz ustawa jest, to ją zostawmy, a nowemi przepisami stosunków na nowo nie wstrząsajmy — więc jestem za pozostawieniem rad gminnych tak jak one są. Wyjątków dla obszarów dworskich nie mogę proponować, zgadzam się zaś z uwagą p. Zbyszewskiego, ażeby w razach nagłych wójt miał większy zakres działania — lecz to należy do układania pojedyńczych paragrafów i to się rozumie samo z siebie. Naszem zadaniem jest tu postawić ogólną zasadę; zatem należy nam orzec, czy odbieramy gminie policję z całem zakresem przekazanego działania i oddajemy ją nowemu organowi, powtóre, czy resztę działania pozostawiamy radzie gminnej.

Przewodniczący. Ustawa gminna nie przystaje do nas w niejednym kierunku, jak suknia na wyrost zrobiona. Pochodzi to ztąd, że podstawę do niej układano w Wiedniu, mając na względzie prowincje niemieckie, gdzie podobną organizację już przed kilkunastu laty zaprowadziła ustawa Bachowska, gdzie więc ludność już była przygotowaną przez dłuższą praktykę, i gdzie ją w ogóle lepiej stać na to, aby te przestrone formy organiczne wypełnić.

Całe jednak ustawodawstwo austrjackie pod względem urządzeń autonomicznych, pominąwszy jego mniejszą lub większą praktyczność, opiera się na teorji z gruntu fałszywej. W r. 1849 postawił tę teorję Stadion, przyjmując za punkt wyjścia twierdzenie, że do zakresu działania gminy należy wszystko to, co ona własnemi siłami i na własnym obszarze może wykonać — reszta należy do państwa. Przeciw temu zdaniu można postawić to, że są rzeczy np. bezpieczeństwo osób i mienia, które gmina powołaną jest zabezpieczać na własnym obszarze i własnemi siłami, a które jednak leżą w interesie ogółu, a więc należą do zakresu państwa, jako reprezentanta właśnie tego ogółu. Wychodząc z tego zapatrywania się, jest usprawiedliwionem nawet wobec teorji wyjęcie policji z zakresu działania gminy, i przeniesienie jej na organ, któryby najlepiej zadaniu temu odpowiadał.

Z powyżej przytoczonej Stadionowskiej tezy wywiązało się też miniaturowe parlamentarne urządzenie gminy, tj. rada wybieralna i odpowiedzialny przed radą naczelnik. To długo u nas nie będzie rzeczywistością — i to jest przyczyną — że jak p. Skwarczyński przytoczył na 60 gmin jest tylko 4, które do ustawy się stosują. Pożądane są wszakże wiadomości, czy lud obecnie godzi się z tem postanowieniem ustawy; początkowo stawiał opór i wojskiem trzeba go było zmuszać do zastosowania się; tak w Przemyskiem opłaciła gmina Lacka-wola kilku tysiącami reńskich swój opór, licząc koszta egzekucji i straty przez to poniesione — i wtedy dopiero przystąpiła do wyboru rady, gdy prawie do ubóstwa przywiedzioną została. Dla tego należy nam dziś wiedzieć dokładnie, jak dziś rzeczy stoją; czy lud okazuje się mniej wstrętnym dla instytucji rad gminnych, a jeśli tak jest, możnaby ją utrzymać a oczekiwać dalszych rezultatów — którego to zdania jest p. Baum.

P. Baum. Kwestja toczy się o tem, czy mają rady gminne pozostać i jakie im nadać atrybucje. P. Koziebrodzki powiedział, że to zależy od miejscowości, czy gminy co robią czy nie. Ja więc muszę powiedzieć, że w moim obwodzie rady gminne się przyjęły; posiedzenia odbywają się zwyczajne i nadzwyczajne; być może, że to się dzieje dla tego, że wydział powiatowy przez delegatów pilnował, ażeby to było wykonane. Dziś należy to do wyjątków, gdy rada gminna nie zbierze się kwartalnie. W odpowiedzi zaś p. Skwarczyńskiemu, który przytoczył, że tylko 4 gminy zadość czynią przepisom ustawy, ja przytaczam, że u mnie jest takich gmin 30, które mają porządne budżety, i rada powiatowa wcale się nie potrzebuje troszczyć, by to wykonane było, a protokoły i księgi się prowadzą, i nie pozostaje więcej do życzenia; straż polowa utrzymywaną jest z funduszów gminy, są zakłady gminne, czuwają nad szkołami. Zapatrywanie nasze jest więc odpowiedne temu co kto widzi u siebie. Jak u mnie jest, powiedziałem, jak gdzie indziej — nie wiem. Lecz gdyby co roku przybywało tylko po 30 gmin porządnie urządzonych, to i to już będzie dość: dla tego nie należałoby psuć tego co jest i co już wydaje owoce.

W końcu proszę o zamknięcie dyskusji i o głosowanie.

P. Jaworski. Konsekwentnie do tego, co wypowiedziałem wczoraj, jestem za zatrzymaniem rad gminnych. Co do p. Zbyszewskiego, który wnosi, ażeby wyliczyć atrybucje obszaru dworskiego, jestem zdania, że jak długo te obszary są, nie trzeba ich atrybucyj taxative wyliczać, bo byłoby to ukróceniem w ich agendzie, tem bardziej, że to zawarte jest w ustawie, tak policja polna, drogowa, ogniowa itd.

Przewodniczący. Zadaniem mojem jest zrozumieć dobrze każde zdanie. Otóż co do obszaru dworskiego, sądzę, że panowie tę rzecz tak pojmujecie, że obszar dworski ma mieć takie same atrybucje jak wójt, — powiększą się lub zmniejszą się jednego — to i drugiego.

P. Skwarczyński. Dyskusja toczy się co do drugiego pytania. Dla wyjaśnienia kwestji zwracam uwagę na §. 31., który mówi o służbie a są nią głównie pisarze gminni, ta największa rana ciała autonomicznego. Czyliby więc nie należało odjąć tę atrybucję radzie gminnej a nałożyć na zwierzchność okręgową obowiązek dostarczania radzie gminnej pomocy do ułożenia budżetu i prowadzenia rachunków?

P. Ujejski. Ze specjalnego mego doświadczenia wychodząc, ponieważ u nas rady gminne nie weszły w życie i wszystko jest jak było dawniej, jestem za zniesieniem rad gminnych, nie podnosząc wszakże głosu przeciw temu, jak się dzieje gdzieindziej. Niechęci wszakże do rady gminnej nie spostrzegłem, i ta rzecz się nawet wżyła tam, gdzie pierwej był opór. Ja jestem za zniesieniem rady gminnej głównie z tego powodu, ażeby przy tem znieść i pisarza gminnego — gdy zaś zatrzyma się radę gminną, to będą potrzebne księgi uchwał itd. — będzie potrzebny pisarz gminny. Gdy więc można zatrzymać rady gminne bez potrzeby trzymania pisarza i gdyby kto podał na to sposób, to ja będę za zatrzymaniem rad gminnych.

P. Zbyszewski. Stawiałem wyjątki dla obszaru dworskiego dla tego, ponieważ sejm był tego zdania, że potrzeba wyjątków. Dziś już zaszliśmy dalej — panowie dowodzicie, że wyjątków nie potrzeba, więc i ja będę za tem, ażeby nie było wyjątków. Co do pisarza nie robimy zmiany, gdyż gdzie ustawa w życie wejdzie, tam pisarz będzie potrzebny, i nie należałoby o to na gminy naciskać, lecz jak mniema pan Krzeczunowicz, zostawić swobodne, bo ustawą samą życia się nie wywoła.

P. Castori. Nie wchodzę w to, jakie mają być atrybucje rady gminnej a nowego organu; ja jestem zdania, że są atrybucje, które dziś należą do władz administracyjnych, a które należałoby dodać do §. 27. Naprzykład rok temu pewna podróżująca miała jechać do Podhajec, a furman uparł się w Lisiatynie, i dalej jechać nie chciał. Idzie więc owa pani do urzędu gminnego, z tamtąd odsyłają ją do mnie — cóż ja jej poradzę? gdy sprawa ta należy do zakresu władz administracyjnych. Zdaje mi się więc, że są takie rzeczy, zastrzeżone dziś jeszcze władzom rządowym, które mogą być załatwione tylko na miejscu, i te powinne być dodane do §. 27. Również dzieją się awantury przy rogatkach, utrzymując, że chłop objeżdżał rogatkę. To należy do władzy politycznej; na miejscu łatwo to skonstatować, lecz nie w powiecie. Naruszenie granic, kopców należy do sądu, ja byłbym za tem, ażeby w części, szczególnie badanie należało do gminy, bo przez to danaby była na razie pomoc i mogłaby posłużyć jako świadectwo na przyszłość. Również poniekąd nadzór nad komunikacją wodną i lądową, bo często się trafia, że na wiadomość do powiatu, iż przy grobli nagromadziły się kryhy, zanim pomoc przyjdzie, to już zapóźno. Wogóle powinno odjąć się załatwienie takich spraw władzom administracyjnym a przydzielić gminie, gdzie jest *periculum in mora*.

P. Baum. P. Ujejski słusznie żąda, ażeby podać sposób na utrzymanie lub zastąpienie pisarza gminnego, gdyż inaczej gmina miałaby do utrzymywania podwójny ciężar pisarza gminnego i organ okręgowy. Zdaje mi się, że projekt pana Skwarczyńskiego, ażeby na żądanie gminy Rada powiatowa była obowiązaną dać pomoc Radzie gminnej do uskutecznienia jej czynności, dałby się praktycznie zastósować.

Posiedzenia bowiem Rad gminnych nie odbywają się wszystkie w jeden dzień; możnaby więc tak urządzić, ażeby się odbywały co dnia gdzieindziej, tym sposobem jeden pisarz udawałby się z miejsca na miejsce i mógłby wystarczyć; kwestję tę możnaby więc według wniosku p. Skwarczyńskiego załatwić, który wnosi, ażeby Rada powiatowa udzielała pomocy gminom, zatem niech Rada powiatowa deleguje kogo do załatwiania tych czynności. My mamy szkółki, ztąd wychodzi wielu umiejących czytać i pisać.

U nas zwykle pełni funkcję pisarza syn wójta, ten przypatrzywszy się jak to pisarz robi, sam pisze i odpowiada, i to jest zarodek przyszłych pisarzy. W nadzwyczajnych tylko wypadkach jak teraz przy nowych wyborach, były gminy w kłopocie i udawały się do starostwy, gdzie otrzymywały odpowiedź, że dla nich urzędników nie ma i gdy nie rozumieją, niech się udadzą do wydziału powiatowego. Otóż by im tak samo nie odpowiedzieć, rozesłaliśmy okólnik, wyłuszczając, że choć wydział powiatowy nie ma prawa urzędników wysełać, lecz gdyby która gmina żądała, ażeby jej przysłać kogo na jej koszt, to uczynimy temu żądaniu zadość, a gminy, które z tego korzystać nie chcą, niech przyszlą wójta do sekretarza wydziału powiatowego, który ma obowiązek pouczyć go. Rezultat tego był następujący: 16 gmin przysłało pieniądze na przesłanie urzędnika lub delegata a 60 i kilka przyszło z pisarzami, i te sekretarz pouczył; reszta zaś gmin przeprowadziła sama wybory i to w zupełnym porządku. Zażądaliśmy, ażeby nam wszystkie gminy przesłały rezultata wyborów i wszystkie przysłały, — i tylko dwa wypadki były nieprawne. Tyle co do kosztów.

Co do uwag przytoczonych przez p. Castorego o naruszeniu kontraktów, kopców, rozsądzaniu szkód polowych, gdy załatwianie tych spraw, a więc sądownictwo — oprócz przekazanego zakresu — połączymy w jednym organie, to będzie to organ, jakiego sobie życzy p. Krzeczunowicz i p. Wasilewski — organ do sprawowania policji i sądownictwa. Dodam jeszcze jeden wypadek. Ktoś nagle umiera i zostawia kilka tysięcy reńskich; nim notarjusz przyjedzie, to połowa bywa rozkradziona, bo na miejscu nie ma nikogo, któryby na razie w to wglądnął. Zatem taki organ jest potrzebny, a tym jest sędzia pokoju. (C. d. n.)

Austrja i Węgry.

Niewyczerpany w rożnego rodzaju pomysłach *in usum* centralistów *N. Fremdenblatt*, który dopiero co groził wojną z Prusami i całemi Niemcami na wypadek, gdyby Niemcom austrjackim chciano przykrócić nieco cugli, straszy teraz znowu interwencją Moskwy w razie uczynienia cokolwiek większych ustępstw dla Galicji. Artykuł ten, mający napis: „Polacy i stronnictwa polskie," tchnie zupełnie tym samym duchem, jak owe osławione korespondencje, które od czasu do czasu podaje *Nowa Presse* „z Galicji"; takie same czytamy w nim fałsze o tendencjach „takzwanego stronnictwa narodowego," pragnącego tylko dla tego wolności, aby znowu wolno było „chłopa kijami okładać," i spotykamy się też z temi samemi skargami na błąd popełniony przez rząd austrjacki, iż oddalono urzędników Niemców, owych „przyjaciół, doradców i obrońców ludu wiejskiego przeciw uciemiężeniom szlachty," a zastąpiono ich Polakami, w których chłop widzi „tylko synów swoich dawnych prześladowców."

Autor artykułu obiecuje sobie bardzo wielkie korzyści z zaprowadzenia wyborów bezpośrednich w Galicji, gdyż takie „odwołanie się do ludności wiejskiej przez wybory bezpośrednie wprowadziłoby do Rady państwa żywioły stanowczo przeciwne specyficznie polskiemu elementowi, a tem samem przychylne Niemcom."

Nie tylko w wewnętrznych stosunkach, ale i wobec Moskwy taktyka podobna byłaby zdaniem autora bardzo polityczną, dla sąsiada bowiem tego „nie może być obojętną rzeczą, jeśli na granicy jego rozniecí się ognisko ciągłych zaburzeń; w interesie własnej obrony musiałby on przeto przy pierwszej sposobności interweniować z całą energją, co w najlepszym razie skończyłoby się wielkiem upokorzeniem Austrji itd."

Kończy zaś autor elukubrację swoją temi słowy: „Im silniejsze i ściślejsze są węzły, któremi spojona jest Galicja z resztą Austrji, tem mniejsze niebezpieczeństwo dla jednej i dla drugiej."

— Zeszłoroczne delegacje wyraziły jak wiadomo życzenie, aby pułki piechoty rozlokowane były w taki sposób, iżby garnizony ich ile możności jak najmniej były oddalone od własnych okręgów rekrutacyjnych czyli uzupełniających. „Uwzględniając częściowo" to życzenie, naznaczyło ministerstwo wojny, jak donosi *N. Fremdenblatt*, już teraz garnizony, które po tegorocznych manewrach jesiennych poszczególne pułki piechoty w liczbie 80 zająć mają. Z dotyczącego wykazu podnosimy tylko te szczegóły, które się tyczą pułków galicyjskich, mianowicie przyszłe garnizony tych pułków. Będą one następujące:

Pułk nr. 9., Mertens, w Ołomuńcu; nr. 10., Handel, w Liwoczy; nr. 13, Bamberg, w Peszcie; nr. 15, Nassau, w Pradze; nr. 20, księcia następcy pruskiego, w Krakowie; nr. 24, Parma, w Miszkolcu; nr. 30, Jabłoński, w Wielkim Waradynie; nr. 40, Rupprecht, w Ołomuńcu; nr. 45, arcyksięcia Zygmunta, w Józefsztadzie; nr. 55, Gondrecourt, w Wiedniu; nr. 56, Gorizzutti, w Wiedniu; nr. 57, wielkiego księcia Mecklenburg-Schwerin, w Peszcie; nr. 58, arcyksięcia Salwatora, w Peszcie; nr. 77, arcyksięcia Karola Salwatora, w Pradze; nr. 80, księcia Holsztyńskiego, we Lwowie.

Pokazuje się tedy, że jeśli wiadomość podana przez *N. Fremdenblatt* jest prawdziwą, to z wszystkich piętnastu pułków galicyjskich tylko dwa stacjonowane będą w kraju, jeden w Krakowie, drugi we Lwowie, atoli i te dwa nie w swoich własnych okręgach rekrutacyjnych, lecz w okręgach innych pułków galicyjskich. Nie możemy się przeto poszczycić, żeby p. minister wojny szczególnie był względnym i uprzedzającym dla Galicji, której delegacja wotowała przecież zawsze ku zgorszeniu pism „wiernokonstytucyjnych" za „najwyższym budżetem wojskowym."

— *Sonn- und Montags Ztg.* donosi z zadowoleniem o wielkiem rozczarowaniu, jakie sprawiła niedzielna *Wiener Zeitung* w kołach popleczników dymisjonowanego ministerstwa, gdzie w rocznicę zaślubin cesarskich spodziewano się licznych orderów i innych wyszczególnień, a to według listy jeszcze przez ministerstwo Hasner-Giskra w tym celu ułożonej. Tymczasem ministerjum Potocki-Taaffe, „nie chcąc się solidaryzować z wątpliwemi zasługami protegowanemi przez bürgerministrów, rzuciło całą tę listę do kosza".

— Wczoraj odbyć się miało pierwsze kompletne posiedzenie otwartego niedawno sejmu kroackiego. Minister kroacki Bedekowicz oczekiwany był w Zagrzebiu w niedzielę. Jako przyszłe przedłożenia rządowe wymieniają: ustawę o zniesieniu lichwy, aresztu osobistego za długi, postępowania ugodnego, aresztu śledczego i kary cielesnej; ustawę o księgach gruntowych; ustawę o obronie konstytucji; ustawę prasową z sądami przysięgłych; ustawę wyborczą dla sejmu i ustawę o organizacji municypiów. W sekcji wyznaniowej przygotowują ustawę uniwersytecką. Sesja sejmowa oznaczona jest na sześć tygodni.

— Akt amnestji cesarskiej za przestępstwa prasowe brzmi jak następuje w dosłownem tłumaczeniu:

„Widzę się spowodowanym opuścić w łaskawości karę wszystkim osobom, prawomocnie skazanym z powodu popełnienia jakiegoś czynu karygodnego za pomocą pism drukowanych, za zaniedbanie obowiązkowej uwagi, albo za jakiś postępek karygodny przeciwko przepisom prasowym na karę utraty wolności lub pieniężną, o ile kara nie jest jeszcze odbytą, wraz z prawnemi jej następstwami, i opuścić zawyrokowaną ale jeszcze nieprzeprowadzoną utratę kaucji.

„Jeżeliby wraz z pomienionemi karygodnemi czynami, łączyły się także karygodne czyny nie drukiem popełnione, to ma mój najwyższy trybunał sądowy wedle swego zdania ostatecznie rozstrzygnąć o tem, czy o ile powinna nastąpić kara za czynność ostatniego rodzaju, lub czy należy ją uznać za spełnioną przez przebytą już karę.

„Dalej upoważniam Mego ministra sprawiedliwości, aby zawieszono postępowanie karne we wszystkich procesach, z powodu drukiem popełnionych karygodnych czynów, powydawanych ale nie rozstrzygniętych jeszcze prawomocnie, o ile nie opiera się na skargach prywatnych.

Wiedeń d. 22. kwietnia 1870 r.

Franciszek Józef w. r.

Potocki w. r. *Tschabuschnigg* w. r.

Sprawy zagraniczne.

Z Berlina donoszą, że hrabiemu Bismarkowi, który obecnie bawi w Varzinie, znacznie się polepszyło. Kanclerz cierpi oddawna na katar żołądkowy, który podczas kampanji z r. 1866 w skutek przeziębienia, przybrał groźne zamiary. Kuracja w Karlsbadzie przyniosła mu niejaką ulgę — ale teraz znowu mu się pogorszyło. Jedni mówią, że dostał żółtaczki, drudzy, że w żołądku potworzyły się kamienie. W maju będzie musiał wyjechać do wód. Tak więc wyjazdu Bismarka z Berlina nie można wiązać z politycznemi stosunkami.

— *L'Avenir nationale* ogłasza następujący manifest lewicy:

Do wszystkich współobywateli.

D. 2 grudnia oddał Francję pod władzę jednego człowieka.

Dziś sądzony jest rząd osobisty po jego owocach. Doświadczenie go potępia, naród odpycha.

Na ostatnich wyborach lud francuzki objawił głośno swoją wszechwładną wolę; rząd osobisty zastąpić on chce rządem kraju przez kraj.

Czy obecna konstytucja, względem której władza powołuje was do orzeczenia, urzeczywistnia życzenia narodu? Nie.

Nowa konstytucja nie ustanawia rządu kraju przez kraj.

Jest ona tylko jego pozorem.

Rząd osobisty nie jest zniesionym, zachowuje on nietknięte najbezwzględniejsze prerogatywy, nie przestaje istnieć; zewnątrz: przez prawo osobiste zawierania traktatów i wypowiadania wojny, prawo, z którego od lat 15 tak zgubny dla ojczyzny czyniono użytek — wewnątrz: przez rząd osobisty szefa państwa, za pomocą ministrów, których mianuje, rady stanu, którą mianuje, senatu, który mianuje, ciała prawodawczego, które trzeba

mianować przez kandydatury rządowe i parcie administracyjne, za pomocą dowództwa nad siłą zbrojną, mianowania wszystkich urzędników, centralizacji nadzwyczajnej skupiającej w jego rękach wszystkie siły uorganizowane kraju, zacierającej autonomję gmin i nie pozostawiającej nawet ludności prawa wybierania swych władz municypalnych.

Zresztą aby nadać koronie owej wszechmocy cesarskiej, nowa konstytucja oddaje wyłącznej inicyatywie szefa państwa prawo, które głównie należy do każdego wolnego ludu, reformowania, gdy to uzna za potrzebne, jego instytucyj zasadniczych; zarazem przyznaje władzy wykonawczej prawa cezarowskie odwoływania się do ludu, nie będące czem innem, jak ciągłą groźbą zamachu stanu.

Taką jest konstytucja, jaką wam proponuję.

Żądają oni od was wyrzeczenia się siebie samych.

Czyż chcecie pisać się na to?

Chcecież wznowić pełnomocnictwo władzy?

Chcecie pod pozorami systemu parlamentarnego utrwalić rząd osobisty!

Jeżeli tego chcecie głosujcie: **tak**.

Lecz jeżeli zapamiętaliście naukę doświadczenia, jeżeli nie zapomnieliście ani 18 lat uciemiężenia, i naruszenia wolności, ani Meksyku, ani Sadowy, ani długu wzrosłego do milardów, ani spisu, ani ciężkich podatków, ani wielkich zaciągów wojskowych — musicie głosować: **nie**.

Wszystko złe, którego Francja długo nie zatrze śladów, wyszło przed 18 laty z dwóch plebiscytów, podobnych do tego, jaki nam przedkładają.

Dziś, jak wtedy, żądają od was blankietu, wyparcia się wszechwładztwa, skupienia prawa ludowego w rękach jednego człowieka i jednej rodziny, pozbawienia się nieprzedawnionego prawa przyszłych pokoleń.

W imię wszechwładztwa ludu i godności narodowej, w imię porządku i pokoju społecznego, które się urzeczywistnić nie mogą przez pojednanie interesów i klas, tylko w łonie czystej demokracji, odrzućcie głosami waszemi nową konstytucję.

Protestujcie waszemi przeczącemi wotami, wotami na białych kartkach, lub przez wstrzymanie się; wszelkie sposoby protestacji przyczynią się do sumy wolności.

Co do nas wotować będziemy śmiało **nie** i radzimy wam wotować **nie**.

Podp. *Emanuel Arago, D. Bancel, A. Crémieux, Desseaux, Dorian. Esquiros, Juliusz Ferry, Gagneur, Leon Gambetta, Garnier-Pagès, Girault, Glais-Bizoin, Juliusz Grevy, J. Magnin, Ordinaire, E. Pelletan, Juliusz Simon, Ch Delescluse, A Duportal, Ludwik Jourdan, Andrzej Lavertujon, Piotr Lefranc, A. Peyrat, Ludwik Ulbach. Eug. Veron*, delegowani prasy demokratycznej paryskiej i departamentowej.

Paryż 19go kwietnia 1870. Ulica de la Sourdière 30.

Kronika.

Drugi i ostatni koncert p. Z. Menter i p. D. Poppera z uprzejmym współudziałem p. L. Marka, odbędzie się dzisiaj o godzinie 8. wieczorem w sali ratuszowej. Część dochodu na cel dobroczynny.

Program: 1. *Sonata* B-dur *Mendelssohna* (panna Menter i p. Popper.) 2. *Adagio* z Sonaty *Bocheriniego* (1730—1800 p. Popper). 3. a) *Transkryptia* z Mendelssohna *Liszta*. b) *Etuda Rubinsteina* (panna Menter). 4. *Taniec baszkirów Piatti* (p. Popper). 5. *Marsz weselny Liszta*, (panna Menter). 6. *Romans — Poppera* (p. Popper.) 7. *Koncert patetyczny Liszta* (panna Menter i p. Marek.)

Szomer Izrael, tutejsze żydowskie stowarzyszenie polityczne postanowiło jak donosi *Dz. Lwowski*, wziąść w swe ręce poruszone niegdyś przez mecenasów żydowskich wydawnictwo czasopisma politycznego w języku polskim, którego program rozesłany będzie po wszystkich gminach żydowskich już na przyszły miesiąc.

Gazeta Narodowa, zmieniwszy przed miesiącem format, zmieniwszy następnie czas wydawania, zmieniła teraz i miejsce druku. Dzisiejszy numer jej wyszedł już nie u Pillera ale u M. F. Poremby.

Na c. k. pocztę rzadko dotychczas można było spotkać po dziennikach coś pochwalnego. Najczęściej same nagany i skargi nieustanne. Miło nam przeto donieść o fakcie odwrotnej natury. Tymi dniami nadszedł do Lwowa od urzędu gminnego w Sanoku spory pakiet przesyłkowy, zawierający formularze drukowe, taksowane jedynie na wagę, wartości 50 guldenów. W drodze owitek pakietu nieobwiązany wcale, i tylko opieczętowany dość lekko rozdarł się. Jakież było zdziwienie adresata, gdy mu na poczcie doręczono pakiet, a z otworu wyglądało luźnie kilka bankuotów, które wcale na kuwercie nie były deklarowane, a bardzo łatwo mogły się stracić, gdyż poczta tylko na całość wagi w takich razach odpowiada; ubytek zaś pary banknotów dołączonych do zwoju grubych formularzy drukowych, nawet różnicy nie wykazał.

Jenerał Edmund Taczanowski za udział w powstaniu z r. 1863 skazany zaocznie przez sądy pruskie na śmierć, jak donoszą dzienniki berlińskie, powrócił z zagranicy i dobrowolnie stawił się przed sądem. Proces jego niebawem toczyć się będzie w Berlinie a bronić będzie jenerała znakomity recznik Wrocławski, Lent.

Z Kołomyi. Stowarzyszenie ku szerzeniu oświaty postanowiło urządzić w Kołomyi wraz z oddziałem tutejszym towarzystwa pedagogicznego czytelnią dla wszystkich warstw społeczeństwa, a zarazem dla pedagogów. W tym celu udano się z braku funduszów do szczodrobliwości publicznej, i zapewniono w przeciągu kilku tygodni otworzenie czytelni w pierwszych dniach maja b. r.

Dzisiaj posiada już czytelnia z darów do 700 doborowych książek, między któremi 65 od pana Marjana Słoneckiego, a 100 od pana Klateckiego pochodzi. Otrzymaliśmy także od p. Karola Forstera z Berlina 25. książeczek dla klas pracujących, bezpłatnie, również jak czasopismo *Kwiaty* z Krakowa — *Ziemianina* z Poznania. Redakcja lwowskiego *Rolnika* opuściła połowę ceny prenumeracyjnej, a p. Zbrożek ze Lwowa przysłał nam gratis *Rękodzielnika* od r. 1869. zacząwszy, i kilka książek wydawnictwa pana Miłeckiego. Wydawnictwo *Mrówki* lwowskiej darowało nam wiele książek swego nakładu.

Na zapłacenie pomieszkania i sprawienie urządzenia czytelni dano wieczór muzykalno-deklamacyjny, w którym raczyli wziąść udział: panie Lazarusowa i Rosnerowa, panny Pociłowska i Sidorowiczówna, i panowie Shebal, W. Szczurowski, Wolfart, Błażek, Dobrucki, Wąsowicz i Sidorowicz.

Wypełniając miły obowiązek, składamy niniejszem wspomnionym szanownym redakcjom, wydawnictwom, dyletantom i wszystkim dawcom książek i pieniędzy podziękowanie i wyrazy wdzięczności za przysługę, wyświadczoną miastu i ogółowi przez położenie węgielnego kamienia czytelni w Kołomyi. *Od zarządu czytelni.*

Wypadki na prowincji. W Stryju zastrzelił się d. 19. bm. Aleksander Dürsek, wachmistrz od 11. pułku ułanów. — W Warężu w powiecie sokalskim, urlopnik Maciej Buziak podczas obchodu rezurekcji został przez nieostrożność wystrzałem tak raniony, iż w kilka godzin potem umarł. — W Łanowcach w powiecie borszczowskim włościanka Marja Fedków podczas kopania gliny zabitą została w jamie przez kawał ziemi, który się z wierzchu jamy oderwał. — W Zabokrukach, w powiecie horodeńskim, Onufry Winnyk pobił 30. marca tak mocno swoją żonę, iż w kilka godzin potem umarła. — Pomiędzy Gosztynkiem a Turylczem w powiecie borszczowskim, napadł na kobietę powracającą z targu w Skale urlopnik i wydarł jej pieniądze i chustkę. Żandarmerja wyśledziła sprawcę tego rabunku i oddała go do sądu śledczego w Borszczowie. W tymże samym powiecie dwóch ludzi napadło pomiędzy Skałą i Iwankowem na włościanina powracającego z targu w Skale. Złoczyńcy odebrali mu przemocą pieniądze, płótno, czapkę i korale. I tych sprawców rabunku wyśledziła żandarmerja i oddała ich do sądu śledczego w Borszczowie. W Stawie w pow. żydaczowskim zgorzała d. 23. z. m. zagroda włośc., przyczyna niewiadoma, szkoda 90 zł.; w Wulce mazowieckiej w pow. rawskim d. 27. z. m. zagroda włośc., ogień był podłożony; w Chorożnicy w pow. mościskim d. 5. bm., ogień był prawdopodobnie podłożony, szkoda 256 zł.; w Skwarzawy nowej w pow. żółkiewskim d. 7. bm. plebanja i 5 zagród włośc., przyczyna niewiadoma; w Kulikowie pow. żółkiewskim d. 7. b. m. trzy domy, przyczyna niewiadoma, szkoda (w części zabezp.) 3000 zł.; w Dołbem w pow. tłumackim d. 13. bm. 160 kóp owsa na polu, ogień był podłożony, szkoda (zabezp.) 450 zł.; w Tuszkowie w pow. sokalskim d. 15. b. m. karczma, ogień był prawdopodobie podłożony, szkoda wynosi 450 zł. — W Bakowcach w pow. bobreckim zgorzał dnia 21. b. m. browar p. Roberta Domsa wraz z gorzelnią i młynem parowym; ogień był tak silny i gwałtowny, iż nawet mury popękały i rozsypały się; przyczyna pożaru niewiadoma, szkoda (w części zabezp.) wynosi 40 do 50.000 zł.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów 24. kwietnia. (Ze sprawozd. tygodn. *Gazety Lwowskiej.*) W ostatnim tygodniu dnie były coraz cieplejsze. Uprawa roli już się wszędzie rozpoczęła. Zasiewy ozime uszkodzone zostały przez silne mrozy tylko w niektórych stronach wschodniej Galicji. Drogi znacznie się polepszyły, ceny transportu są jednakże zawsze wysokie, gdyż wieśniacy zajęci są uprawą roli.

Ruch w handlu towarowym zmienił się po świętach. Przywóz ograniczył się tylko na towary modne i wełniane, których z Wiednia i Berna przywieziono około 600 cetnarów. W ostatnich czasach spodjum wywożono w daleko znaczniejszej ilości. Za wiedeński cetnar kości płacono we Lwowie 2 zł. 30 c. Cetnar spodium nietłuczonego kosztuje dzisiaj 5 zł., cetnar tłuczonego zaś nr. 2, 3, 4 i 5 kosztuje 6 zł. 50 c. Za pył ze spodium płacono 2 zł. a za wypaloną kość słoniową 3 zł. 60 c. Wywóz spodium z fabryk lwowskich skierowany był głównie do Wrocławia. Fabrykom lwowskim robią pod tym względem konkurencję fabryki znajdujące się w Królestwie Polskiem, które także spodium wywożą. Handel skórą a zwłaszcza temi gatunkami, które z Berna i Wiednia do Galicji przywożą był mało ożywiony. Za skóry średniego gatunku wyrabiane w Galicji były następujące ceny: cetnar wiedeński skóry na podeszwy 104—108 zł., cetnar grubej skóry na przyszwy 135—120 zł., cetnar skóry braunzolowej 85—95 zł. Ponieważ zaraza na bydło wybuchła znowu w trzech miejscach gubernji Kieleckiej powiatu Jędrzejowskiego więc d. 7. kwietnia zamknięta została granica austrjacka wzdłuż powiatu Chrzanowskiego, Krakowskiego, Brzeskiego, Dąbrowskiego, Mieleckiego i Tarnobrzeskiego.

Ruch w handlu zbożowym osłabł w ostatnim tygodniu po świętach. Ponieważ wobec korzystnej zmiany temperatury w kraju i za granicą zajść mogą łatwo ważne zmiany w cenach, więc sytuacja w handlu stała się wyczekującą i sprzedawano tylko na zamówienia z zagranicy. Ponieważ popyt z Prus i Szląska zmniejszył się, więc i dowóz zboża był słabszy. Handel kukurudzą, która w Księstwach naddunajskich bardzo jest pożądaną, był i teraz ożywiony. Oprócz tego wywieziono znaczną ilość kukurudzy z Suczawy przez Mysłowice do Niemiec. Loco Lwów były ceny następujące: pszenica 170 ft. 8 zł., jęczmień 140 ft. 4 zł., żyto 160 ft. 5 zł., owies 100 ft. 3 zł.

Na targowicach zamiejscowych były ceny następujące: **Bochnia**: pszenica 170 ft. 9—9.50, żyto 160 ft. 6.20., jęczmień 140 ft. 5—5.50, owies 100 ft. 3.85. Ceny nie zmieniły się, ruch był dość ożywiony. **Tarnów**: pszenica 170 ft. 9 zł., żyto 160 ft. 5.65—5.80, jęczmień 142 ft. 5.30, owies 100 ft. 3.70. Zboże trzymało się w cenie z powodu znacznego popytu. Dla niedostatecznego dowozu ruch był słaby. **Dębica**: pszenica 170 ft. 8 zł., żyto 160 ft. 5.75, jęczmień 142 ft. 5.20, owies 100 ft. 3.60. Na pszenicę nie był popytu. Żyto trzymało się w cenie z powodu wielkiego popytu. Jęczmienia i owsa nie kupowano. Popyt na owies w ostatnim tygodniu znacznie osłabł. **Jarosław**: pszenica 170 ft. 8—8.60, żyto 160 ft. 4.80—5.25, jęczmień 140 ft. 4—4.30, owies 100 ft. 3—3.30. Znaczną ilość żyta wywieziono do Prus i do Szląska. Pszenicę zakupowano do młynów krajowych i odwieziono do Rzeszowa. Jęczmień i owies był w złym gatunku, dla tego popyt był słaby. **Złoczów**: pszenica 170 ft. 8. zł., żyto 160 ft. 4.40, jęczmień 140 ft. 3 zł., owies 100 ft. 2.80. Targ był mało ożywiony.

Bydła rzeźnego i opasowego przysłano w ubiegłym tygodniu koleją Lwowsko-Czerniowiecką 550 sztuk i odesłano je zaraz do Oświęcimia. Z tutejszego targu wysłano koleją żelazną 250 sztuk wołów.

Księgosusz. Do 15. kwietnia rb. ustał księgosusz w Krogulcu, w Kopyczyńcach, w Wasylkowcach, w Myszkowcach, w Tłusteńkiem i w Oryszkowcach powiatu husiatyńskiego, wybuchł zaś w Kocinbińczykach powiatu husiatyńskiego i w Zawałowie powiatu podhajeckiego.

Zaraza ta istnieje obecnie w 3 miejscowościach powiatu podhajeckiego, i na 1 powiatu husiatyńskiego, gdzie z 1993 sztuk padło 11, a 6 ubito. Oprócz tego zabito 12 sztuk o zarazę podejrzanych.

— W Kocinbińczykach powiatu husiatyńskiego wybuchł księgosusz. Z tego powodu zaprowadzono środki zaradcze, i utworzono obwód zarazy, do którego wcielono następujące miejscowości powiatu husiatyńskiego: Husiatyn, Żabińce, Zielona, Wasylkowce, Trofanówka, Tłusteńkie, Suchodoł, Szydłowce, Siekierzyńce, Sidorów, Samolaskowce, Probużna, Olchowczyk, Nowostawce, Nizborzy nowe, Liczkowce, Krzywenkie, Hadynkowce, Hrynkowce, Czarnokoniecka wola, Czarnokańce małe, Czarnokońce wielkie, Czabarówka, Bosyny i Bednarówka oraz miejscowości powiatu czortkowskiego: Szmańkowczyki, Strosówka, Kolędziany, Dawidkowce i Zalesie.

Odbywanie targów na bydło w powiecie husiatyńskim z powodu grassującego księgosuszu w Rosji i nadal zabroniono.

Subskrypcja na węgierską pożyczkę premiową, o której donieśliśmy po krótce w niedzielnym numerze, nastąpi we czwartek d. 28. kwietnia. Losy węgierskie są dobrze fundowane i licznemi wygranemi, tak głównemi jak i pomniejszemi wyposażone. Wygrane są wolne od 20%wego podatku, który ciąży na aust. losach państwowych. W porównaniu do losów kredytowych i do losów z r. 1864 nowe losy węgierskie są bardzo tanie, a plan losowania jest nader ponętnym, w pierwszych bowiem 6ciu latach odbędzie się po 4. ciągnień rocznie a w następnych latach przypadną 3 i 2 ciągnienia. Sukskrypcja odbędzie się w Wiedniu w austr. ziemskim zakładzie kredytowym, w niższo-austr. Banku eskontowym i w domu bank. S. M. Rothschilda.

Bliższe szczegóły subskrypcji jakoteż oznaczenie zakładów Lwowskich, w których na rzeczone losy subskrybować można, zawarte są w części inseratowej.

Obwieszczenie. Pierwsze c. k. galicyjskie towarzystwo jedwabnicze istniejące dotąd w Brzeżanach przenosi z dniem 1. maja rb. swoją siedzibę do Lwowa w nadziei, iż tam lepszą sposobność ku rozpowszechnieniu się mieć będzie.

Szanownych członków i publiczność zawiadamiamy o tem, dodając, iż od tego czasu wszelkie korespondencje tyczące się towarzystwa jedwabniczeg do Lwowa przesyłane być mają.

Z wydziału towarzystwa jedwabniczego.

Brzeżany w miesiącu kwietniu 1870.

J. T. Kwistek,
prezes tow. jedwabn.

Gdańsk dnia 23. kwietnia. (Sprawozdanie tygodniowe) W tym tygodnin prześliczna pogoda wiosenna. Wiatr południowo-zachodni.

Jak w przeszłym tygodniu tak i teraz targi zbożowe w Anglji są spokojne, pomimo małych dowozów pszenicy angielskiej, a średnich zagranicznej. W innych latach brak dowozów był dostateczną rękojmią, że ceny się podwyższą, w tym roku przeciwnie jakaś oględność spekulantów na przyszłość trzyma handel na wodzy. Nadmienić tylko należy, że zagraniczny towar wyborowego gatunku był żądany i to od konsumentów, a na niektórych placach nawet podwyższenie cen tegoż notowano.

We Francji pszenica z każdym dniem drożeje, a mąka o 2 franki na worku w cenie się podniosła, dla tego, że dowozy są tak małe, że zaledwo wystarczają na potrzeby bieżące i powtóre, że dla ciągłej posuchy stan ozimin się pogarsza.

Jęczmień bez zmiany.

Na naszym placu, pomimo, że żegluga na Wiśle już w przeszłym tygodniu otwartą została, dowozy pszenicy z Polski są małe i z tego powodu też pszenica wyborowego i średniego gatunku o 1 tal. na 2000 ft. w cenie się podniosła.

Żyto utrzymało się po cenach zeszłotygodniowych.

Jęczmień bez zmiany, groch droższy o 1 ton na 2000 ft.

Sprzedano w tym tygodniu pszenicy cetn. 28060 czyli ton 1430, żyta cet. 14000, czyli ton 700, jęczmienia cet. 0000 czyli ton 000 grochu cetn. — czyli ton.

Płacono za 2000 funt. wagi celnej czyli jednę ton.: Za korzec warszaws.

Pszenicy	wag. hol.	tal. sgr.	w. pol.	złp	gr.	złp.	gr
wysoko-pstr.	127—130	59·10—63.15	238—245	45	12	48	15
jasno-pstrej	121—128	55.00—59.00	228—241	42	3	45	3
ordynarnej	118—125	46.20—54.20	222—235	35	21	41	24
Żyta	120—128	41.00—46.10	226—241	30	6	34	3
Jęczm. 4rzędn.	105—108	34.10—35.10	197—203	22	6	22	21
„ 2rzędn.	109—116	37.10—40.20	205—219	24	6	26	12
Grochu		39.00—42.00		31	18	34	0

Kursa zamiany Amsterdam 143³/₄, Hamburg 151¹/₂, Londyn 6.23⁷/₈, Paryż 81, Wiedeń —, Warszawa 74³/₄.

Aleksander Makowski i Sp.

Ostatnie wiadomości.

Wczorajszy *Tagblatt* donosi, że rozwiązanie Izby deputowanych jest rzeczą postanowioną a rozwiązanie sejmów tak dobrze jak postanowionem. Zwołanie nowo wybrać się mającej Izby deputowanych nastąpić ma najpóźniej w sierpniu, a pierwszem jej zajęciem będą wybory do delegacyj wspólnych.

Według tegoż dziennika hr. Potocki dopiero w połowie maja uda się do Pragi, w urzędowym celu uczestniczenia przy otwarciu miejscowej wystawy. Główny zaś, jakkolwiek nie oficjalny cel podróży będzie polityczny. Wycieczka przezydenta ministrów do Berna nie jest wprawdzie wyraźnie objętą programem tej podróży, ale i nie wykluczoną.

Czas zamieszcza następujący telegram prywatny:

„Wiedeń 25. kwietnia. Podróż hr. Potockiego do Czech nastąpi prawdopodobnie w połowie maja. Przygotowawcze narady z przywódzcami czeskimi odbywały się już w tym tygodniu. Skoro porozumienie przyjdzie do skutku, sejmy czeski i morawski prawdopodobnie rozwiązane zostaną; poczem nastąpi rozwiązanie Izby deputowanych i zwołanie nowo wybranych Izb przedewszystkiem w celu uskutecznienia wyborów do delegacji.“

Sonn- und Montags Zeitung donosi, że niektórzy koryfeusze centralistyczni zamierzają wydać manifest orzekający, że „ojczyzna i narodowość niemiecka są w niebezpieczeństwie.“ Pomysł ten jednak nawet w kołach centralistycznych wywołuje tylko uśmiech politowania, dla tego pozostanie zapewne projektem.

Legitymiści francuzcy wydali manifest, w którym zalecają odrzucenie plebiscytu.

Według doniesienia dzienników berlińskich, jenerał Edward Taczanowski, skazany w r. 1864 zaocznie przez trybunał polityczny w Berlinie na śmierć, powrócił z zagranicy i stawił się przed sądem z żądaniem rewizji swojego procesu. Obrał on sobie za obrońcę adwokata Lenta z Wrocławia.

Wczoraj rozpoczęła się w Wiedniu w domu przy Opern-Ring Nr. 7. licytacja sprzętów i zbiorów Kirchmayera, oszacowanych inwentarycznie na 23.894 zł. 50 ct.

W *Narodnich Listach* czytamy następujący telegram z powodu amnestji:

„Z Pisku, 24. kwietnia. Męczennikom za nienaruszalne prawa korony czeskiej wołamy serdeczne: Witamy was na wolności hasłem: **Przeskocz, rozłam a nie podłaź!**“

Tagblatt pisze, że lekarze skonstatowali u dra. Bergera złamanie kości udowej, które jakkolwiek nie jest niebezpieczne, sprawia jednak choremu przykre cierpienia i przykuje go na dłuższy czas do łóżka.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Paryż 26. kwietnia. Nuncjusz papiezki złożył Ollivierowi w imieniu ciała dyplomatycznego życzenia z powodu treści proklamacji cesarskiej i okólnika ministerjalnego.

Hr. Chambord przesłać miał papieżowi oświadczenie przychylne dla dogmatu nieomylności.

Ateny 24. kwietnia. Przy udziale króla, ciała dyplomatycznego i niemal całej ludności ateńskiej odbył się pogrzeb zamordowanych Anglików, Herberta i Lloyda.

Wiedeń 26. kwietnia 10 godz. 30 min. Akcje frank-austr. 117.25; kredytowe 252.30; anglo-austrjackie 298.50 Tramway 207.—; kolei południowej 198.60; losy z r. 1860 96.30; napoleondor 9.87—; banku ludowego —.—. kolei Karola Ludwika 233; losy z r 1864 —.—. Usposobienie mdłe. Paryż: Renta 74.55. Lombardy 420.

Cennik Izby handl. i prz
we Lwowie dnia 25 kwietnia.

	Płacą w. a. zł.	ct	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	234	25	236	00
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	207	00	208	00
Banku hyp. g. z wpł. 40%	103	25	104	50
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	00	00	72	00
II. Listy zastawne za 100 zł.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	84	20	84	60
Tow. kred. gal. w. a. 4%	76	00	76	75
Banku hypot. galic. 6%	90	40	90	75
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	75	92	00
III. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic.	74	35	74	80
„ wk. Krakows.	00	00	00	00
„ ks. Bukowińs.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	80	5	85
Dukat cesarski	5	80	5	85
Napoleondor	9	83	9	89
Półimperjał rosyjski	10	00	10	14
Rubel srebrny rosyjski	1	89	1	95
„ papierowy „	1	48¹/₂	1	49¹/₂
Banknoty polskie za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	81	1	82
Srebro	121	00	122	00

(bez kuponu bieżącego)

Telegrafowane kursa wiedeńskie

25. kwietnia.

Jednolity dług państwa w banknotach 60 zł. 65 ct. w srebrze 69 zł. 80 ct. Losy pożyczki z 1860 r. 96 zł. 60 ct. Akcje banku wiedeńskiego 713 zł. — ct. Akcje banku kredytowego 252 zł. 80 ct. Londyn 123 zł. 55 ct. Srebro 120 zł. 50 ct. Dukat cesarski 5 zł. 86 ct.

Wiedeń d. 25. kwietnia 1. godz. 55 m.

Węgierskie akcje kredyt. 87.—; Akcje: Banku ang. austr. 303.—; Banku ang. węgiersk 98.—; kolei Karola-Lud. 233.—; kolei siedmiogr. 168.50; kolei połudn. 199.80; kolei alfőldzkiej 172.—; kolei państwowej 387.—; kolei lwowsk. czerniow. 207.75; banku franko-aust. 117.50; kolei węg. półn. wschod. —.—; kolei półn. 220.75; kolei Rudolfa —.—; kolei węg. wschod. 94.75; galic. oblig. indemn. 74.25; losy z r. 1864 118.75. Usposobienie mdłe.

Wiedeń dnia 25. kwietnia 6. godz. — m.

Akcje: kolei koszycko-oderb. 62—; kredytowe 253.[illegible]; banku ang. aust. 301.75; banku obrotowego 110.50; kolei Karola-Ludw. 233.—; kolei płud 200.—; kolei państ. —.—; banku franko-austr. 117.50; banku ludow. z całą wpłatą 207.—; banku budown. 72.25; banku cent. 80.—; wied. Związ. bankow. 248.50; kolei Elżbiety 195.50; losy z r. 1860 —.—; napoleondor 9.87; kolei Czerniowieckiej —.—. Usposobienie nieożywione.

Paryż. Renta 74.65. Lombardy 421.—. Amer. —.

Berlin. Mosk. noty bank. 74.—; austr. akcje kredyt. 151.—; lombardy 111.—; akcje galicyjskie 96.¹/₂; kolei państwowej 212.—; kolei rumuńskiej 68.¹/₈; austr. noty bankowe 82.¹/₂. Usposobienie bez pokupu.

Wrocław. Pszenica w miejscu 87; żyto w m. [illegible] owies w m. 34; rzepak zimowy w m. —; koniczyna czerwona w m. —.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Kar. Ludw[illegible]

(Podług zegaru lwowskiego.)

			godz.	min.	
Odchodzą	ze Lwowa do Krakowa	o g.	5	m. 41	rano
„	„ „	o „	5	„ 16	wie[illegible]
„	„ do Czerniowiec	o „	10	„ 49	rano
„	„ „	o „	9	„ 48	wie[illegible]
„	„ do Brod. i Złoc.	o „	11	„ 9	ran[illegible]
„	„ „	o „	10	„ 8	wiecz.
Przychodzą	z Krakowa do Lwowa	o „	10	„ 9	ra[illegible]
„	„ „	o „	9	„ 28	wie[illegible]
„	z Czerniowiec „	o „	5	„ 21	ra[illegible]
„	„ „	o „	4	„ 36	wie[illegible]
„	z Brodów i Złoc. „	o „	5	„ 4	ra[illegible]
„	„ „	o „	4	„ 16	wie[illegible]

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz.